

# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 29-go sierpnia 1942r.

Rok IV. Nr. 35

# POLSKI WRZESIEŃ

Nie tygodnie, nie miesiące, to już lata narosły, napiętrzyły się w strasliwym rozbiegu, w okrutnym, nieludzkim natężeniu pomiędzy nami a tragicznym epizodem Kampanii Wrześniowej. Już to słowo: "kampania" obrosło w nowe określniki. Już zdołaliśmy — my aktorzy, widzowie pierwszej kampanii tej wojny — uczestniczyć w kilku innych: norweskiej, francuskiej, libijskiej, w bitwie o Wielką Brytanię, w bitwie o Atlantyk, w bitwie o Morze Śródziemne, w walkach, które zamknęły się albo rozgrywają się jeszcze na naszych oczach, stanowią codzienną treść naszych trwóg i naszych nadziei.

Czy to wszystko znaczy, że Kampania Wrześniowa, tragiczna rodzicielka naszego zbiorowego losu odeszła między sprawy odległe i umarłe? Czy to znaczy, że jest już tylko wspomnieniem pełnym bólu i wzniosłości, wspomnieniem, w którym zmieszały się gniew, rozpacz, upokorzenie z ogniem ofiary, w którym małość nie liczących a "wybranych" zrównoważyła się wielkością bezmienną masy narodu, wielkością zbiorowego odruchu, zbiorowego, powszechnego, bezapelacyjnego uniesienia, zapamiętania się w walce i w oporze mimo wszystko, wbrew wszystkiemu? Czy to znaczy, że wydarzenia tamtej jesieni, której nie wytrze z pamięci polskiej nic, chyba nowa wiosna polska, że bezlitosny, szyderczy trzask złudeń, walących się na ziemię, jak kulisy, że strasliwy obraz padania zrębów domu, plonięcia dobroku jednej generacji, że krew, która gasiła zgorzeliska — jest już tylko historią?

Dziś, w przededniu trzeciej rocznicy Kampanii Polskiej, wiemy ponad wszelką wątpliwość, że nie. Wszyscy, którzy świadomie przeżywamy dziejące się fakty, doświadczyliśmy dotykalnie prawdy, o której mówili do niedawna tylko powieściopisarze - psycholodzy: prawdy o pośmiertnym życiu, o przemianach się wydarzeń przeszłych, rzekomo umarłych, pozornie zamkniętych. Wszyscy byliśmy świadkami, jak następujące wypadki nie pograżały Polskiego Września w niepamięć, ale wynosiły go pod rzutami w górę i co raz wyżej pod światło. Wszyscy byliśmy widzami pogłębiania się, rośnięcia wzwyż perspektywy, w której objawiła się prawdziwa tragiczna wielkość wrześniowej rozprawy. Kampania francuska i jej zgrzytliwy, przedwczesny finał, bitwa o Wielką Brytanię i jej wspaniałe świadectwo o narodzie, który chce walczyć i jest zdolny walczyć, kampania grecka i jugosłowiańska, nawet kampania rosyjska — pokazały nam samym i całemu światu najwyższe proporcje polskiej ofiary.

Ala Kampania Wrześniowa żyje jeszcze w inny sposób. Żyje nie tylko poza nami, zmienia swój obraz w związku z biegiem zdarzeń. Kampania Wrześniowa żyje

także w nas. Perspektywa trzech lat jest dostatecznie przestrzenna, aby ocenić to jej życie tajne, cudowne, równie ważne a może jeszcze ważniejsze od tamtego życia.

Jeśli nam żywym, jeśli nam, którzy nie wyżyli swego losu do końca sądzić wolno: rok 1939 jest z tego polskiego gatunku co rok 1830, co rok 1863. Nikt z nas kto jest przytomny, kto jest odpowiedzialny przed sumieniem zbiorowym nie zaprzeczy błędów, win, karygodnych zaślepień tego roku. Nikt kto jest po meksku, po żołniersku silny nie zaprzeczy klęski, rozgromu, pobicia najbardziej strasliwego, jakie kiedykolwiek spadło na ziemię polską. Ale też nikt pojmujący choć trochę okrutny sens zdarzeń nie może prześlepić prawdy, że ta klęska ponad miarę kosztowna, ponad miarę bolesna jest klęską — świętą.

Bo po Bordeaux i Montoire wie-

my, że mogą być zwycięstwa, na których dnie czai się klęska, jak trująca trucizna: takie było zwycięstwo francuskie w 1918 roku. Bo z nauki rewolucji listopadowej i styczniowego powstania wiemy, że są klęski nieodzowne, nieodparcie potrzebne do zwycięstwa, klęski, które trzeba podjąć, wytrzymać, wycierpieć do końca; aby móc sięgnąć po zwycięstwo i móc je zdobyć. Bo czujemy, my żołnierze, bo widzimy, my synowie, bracia konspiratorów polskich, my synowie, mężowie, narzeczeni kobiet polskich, których cierpienie, pohańbienie i niezłomność zdają się sięgnąć ponad ludzką granicę — czujemy, widzimy, wiemy, że żyje w nas wszystkich, w nas i w nich, klęska wrześniowa jedną i tą samą wolą i siłą walki.

Żyje w nas, jak żył rok 30 w pokoleniu polistopadowym, jak buchał płomieniem z duszy Mickiewi-

cza i Mochnackiego, jak przepalał serca w Towarzystwie Demokratycznym Polskim, jak Adamowi Czartoryskiemu kazał chłодно, usilnie, matematycznie ogarniać ogrom spraw i zagadnień europejskich w ustawicznym napięciu, w ustawicznym poszukiwaniu, gdzie wśród tych spraw i zagadnień jest miejsce na Polskę, jak żołnierzom kazał przykładać ucho do ziemi i nasłuchiwać i spieszyć wszędzie, gdzie wzbierał tumult walki o wolność czyjaśkolwiek, aby doczekać się, dorobić, dowlaczyć się walki o wolność swoją własną. Żyje klęska wrześniowa w każdym z nas, jak rok 63 żył w Piłsudskim, Paderewskim, Żeromskim, jak znaczył wysięk myślowy, kierował działaniem nawet tych, którzy go potępiali, jak nachylał się cieniem żalobnym a wzniosłym nad światem każdego dziecka i brzmiał nad nim niby muzyka rozdzierają-

ca serce i hartująca je do bólu.

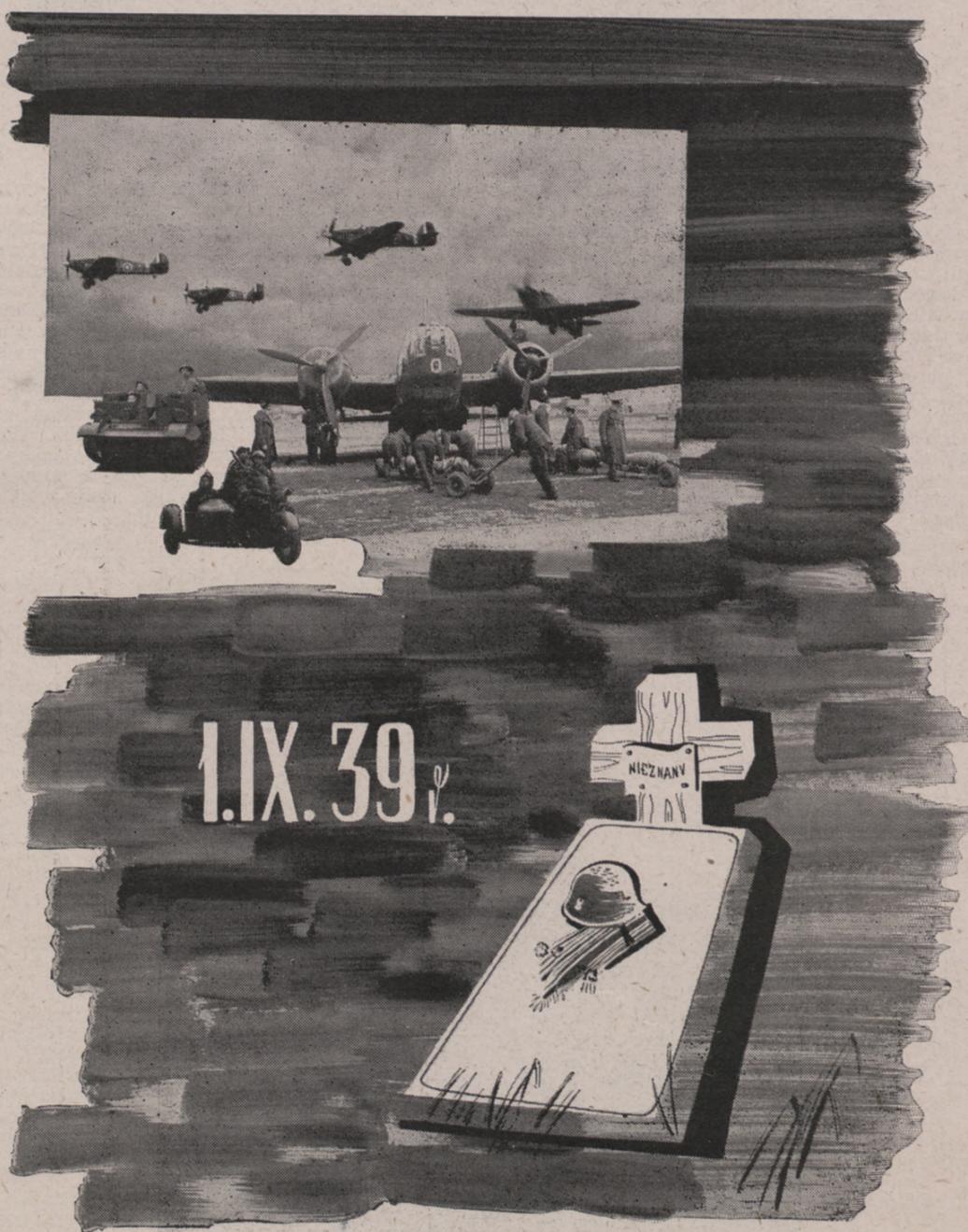
To jest wspólne tamtym godzinom dziejowym i tej, która wybiła wczesnym ranem pierwszego września 1939, że wybrały możliwość najtrudniejszą, ale jedynie godną i jedynie realną: możliwość walki. Że wybrały tę możliwość naprzekór pokusom, przykładom i zachętom i nawet, jak we wrześniu, naprzekór niemal od razu oczywistej prawdzie, iż jesteśmy za słabi, nieuzbrojeni, zwiedzeni przez własnych przewodców, wydani na przemoc, na łaskę i niełaskę wroga bez sumienia, bez litości, bez żadnego ludzkiego uczucia. To jest wspólne tamtym godzinom i tej sprzed trzech lat, że ten wybór dotrzymały do końca.

Wszystko, co się stało przez trzy minione lata wywodzi się z tego postanowienia, które powziął nie jeden człowiek, nie jedna klasa, jak w roku 1830, ani partia, jak w roku 1863, ani samozwańcza "elita," ale powziął go w głębi swego najtajniejszego instynktu życia naród, zbiorowość tajnie pamiętająca doświadczenia pokoleń i tajnie przeczuwająca drogi losów. Wszystko wywodzi się z tej decyzji. I opór Kraju, który trwał niezłamany, nieprzekupny za żadną cenę. I walka lotnika, któremu tamtą decyzją kupiono sprzęt. I walka marynarza, który dzięki tej decyzji zyskał możliwość walki na szerokich morzach. I walka żołnierza na ziemiach obcych, na rozstępie między zorzą polarną i słońcem tropików.

Ta decyzja jest niecofnięta, niezmienna, niezłomna. Czy walka ma trwać jeszcze miesiące czy lata — to jest tylko Bogu wiadome — trwać będzie aż do końca, aż do kresu, aż do prostego znaku, który ziemi zdeptanej, skrwawionej dadzą dzwony, aby zieleniła się i kwitła znowu. Aby była szczęśliwa i nie cierpiała więcej. Aby dzieci nasze nie szukały już nigdy oręża na obczyźnie, ale spożywały w ojczyźnie chleb wypracowany własnymi rękami, rozdzielony wedle praw Bożych i najsprawiedliwszych praw ludzkich.

Niegodne społy, małoduszność, przyziemność ambicji przesłaniają emigracji co raz częściej widok na sprawy istotne, pierwsze i jedynie ważne. Nie mogą przesłaniać nam, żołnierzom, którzy jesteśmy wiernymi dziedzicami krwawego testamentu i krwawego dorobku Kampanii Wrześniowej. W tę rocznicę, która jest dla nas i będzie aż do dnia zwycięstwa najboleśniej, ale i najdroższym świętem, stajemy w milczeniu przed pamięcią tych, którzy polegli, którzy od pierwszego dnia i każdego dnia padają w Kraju, na obcych, dalekich ziemiach, oddają życia w powietrzu i na morzu. W milczeniu wszystkim umarłym i wszystkim gotowym umrzeć służymy jeszcze raz wierność decyzji Polskiego Września.

## ODWET NADCHODZI



1.IX.39.

rys Zdzisław Borysowicz

TYMON TERLECKI

# Dwie relacje o Westerplatte

W dniu 1 września wracamy znowu myślą do tej najchlubniejszej karty naszej kampanii wrześniowej, jaką stanowi obrona Westerplatte. Dotychczas nie mieliśmy żadnej relacji polskiej o tym epizodzie. Dzisiaj jesteśmy już w możności dać krótkie, żołnierskie sprawozdanie jednego z uczestników obrony oraz reportaż dziennikarza amerykańskiego, który był na Westerplatte w dniu 18 września 1939 r., więc niedługo po tragicznym finale obrony tego posterunku.

Oto co opowiada żołnierz polski — członek załogi Westerplatte:

“Od 25 sierpnia t.j. z chwilą przybycia pancernika ‘Sleszwig-Holsztein’ stan pogotowia załogi Westerplatte, który już od 22 marca obowiązywał, został zaostroszony. Od zmroku do świtu około jedna trzecia załogi zajmowała wraz ze sprzętem, stanowiska bojowe w terenie.

Piękną wieczór dnia 31 sierpnia nie różnił się niczym od poprzednich. Patrole i ronty krążyły w ciągu nocy w terenie nie zameldowały nic prócz tego, że kanał portu jest wyjątkowo pusty a w całym porcie panuje jakaś niesamowita cisza. Mimo to nikt nie przeczuwał takiej pobudki, jaka nastąpiła dnia 1 września o godzinie 4.40, w tej bowiem chwili zabrzęczały wszystkie szyby w koszarach od ognia ciężkich dział pancernika ‘Sleszwig-Holsztein,’ który stał w odległości około 600 metrów od nas w kanale portowym.

Stało się jasne, że wojna rozpoczęła. Alarm przebudzonej tak niespodziewanie części załogi, odbywał się już przy ‘graniu’ naszych ‘maszynek’ ze stanowisk połowych i wartowni. Za chwilę meldunek od dowódcy odcinka wschodniego wyjaśnił sytuację. Nieprzyjaciel wysadził w powietrze bramę kolejową i mur obok niej i przez tę wyrwę wdarł się na nasz teren. Zaskoczony ogniem broni maszynowej, której obecności w tym miejscu w nocy wiedziano się nie spodziewał, począł się wycofywać na swoje stanowiska wyjściowe, ponosząc przy tym znaczne straty. Tak mniej więcej zaczęło się na Westerplatte.

Ogień z pancernika wzmógł się niebawem. Ze śpichlerzy i wszystkich wysokich budynków po drugiej stronie kanału odezwały się niemieckie karabiny maszynowe. Część z nich została zniszczona ogniem naszej 3-calówki, która niestety po oddaniu około 30 strzałów musiała zamilknąć, trafiona pociskiem nieprzyjacielskim. Dzielna obsługa działa została bez sprzętu. Pozostały nam prócz karabinów maszynowych tylko cztery Stokesy, których ogień ostatecznie zlikwidował natarcie nieprzyjaciela.

Jednak nasza wysunięta ku wschodniemu skrajowi Westerplatte linia obronna—musiała być na skutek ognia ciężkiej artylerii okrętowej opuszczona. Załoga jej wycofała się na rozkaz na linię umocnionych wartowni. Straty własne nieznaczące: 3 zabitych i 4 rannych. Reszta dnia przeszła względnie spokojnie. Próby nocnych natarć i wypadów nieprzyjaciela zostały łatwo zlikwidowane.

Dnia 2 września do godziny 17-tej nie było szczególnych wydarzeń. Do ostrzeliwania bowiem przez artylerię zdołaliśmy już przywyknąć. O godzinie 17-ej nalot nieprzyjacielskich eskadr i bombardowanie Westerplatte. Przestrzeń około 50 ha. bombardowała przez pół godziny 47 samolotów, zrzucając grad bomb różnego kalibru, od 2 do 500 kg. Dopiero zmierzch przerwał to piekielne bombardowanie, po którym nasz teren wyglądał jak powierzchnia księżycy—krater koło krateru.

Górne kondygnacje koszar w ruinie. Brak niestety wartowni numer 5, która zrównana została z ziemią, a bohaterska jej załoga znalazła swój grób w jej ruinach. Łączność telefoniczna i sygnalizacja świetlna zniszczone. Radiostacja uszkodzona i nie do użytku. Na przedpolu pożar podszycia leśnego i siano. Kuchnia zniszczona, piekarnia uszkodzona. Wodociąg i kanalizacja rozbite. Jednym słowem obronność umocnień stałych i koszar mocno nadwyreżona. Łączność telefoniczna zniszczona za dnia, musiała być improwizowana w nocy i tak było przez cały czas.

Krytyczny okres po tym bom-

bardowaniu stanowiły dwie pierwsze godziny. Po ich upływie byliśmy już gotowi znowu do dalszej obrony. Natarcie nieprzyjaciela wyszło jednak dopiero w pięć godzin po nalocie. Zostało odparte.

Odtąd dzień do dnia był podobny. Codzienne ostrzeliwanie działami okrętowymi i artylerią z lądu trwało po kilka godzin. Szczerbiło ono nasze nadwyreżone już mocno mury i niszczyło ubogi sprzęt ogniowy. Na stanowiskach stali jedni i ci sami ludzie—byli już u kresu sił fizycznych. Stan moralny załogi przez cały czas był wspaniały. Trzydzieści natarć niemieckich w ciągu tych siedmiu dni i nocy zostały odparte.

Kiedy jednak w siódmym dniu walki została zburzona ogniem ciężkich moździerzy wartownia nr. 2, a inne były również mocno nadwyreżone, stało się dla nas jasne, że opór nasz dobiega końca. Nasi ciężko ranni, których część została następnie zabita odłamkami pocisków artyleryjskich, nie mieli potrzebnej pomocy, poza prowizorycznymi zabiegami na punkcie opatrunkowym. Położenie w kraju, o którym—mimo uszkodzenia radiostacji—częściowo dowiedzieliśmy się, wykluczyło możliwość zmiany naszego położenia na lepsze.”



Major Henryk Sucharski, dowódca Westerplatte

“Drzewa, gęsto poprzednio rosnące — przedstawiały żalony widok. Biegły one pasem od cypla półwyspu, gdzie znajdowały się składy amunicji. Żaden pożar nie mógł ich dokładnie wytrzebić. Z postrzępionych pni sterczały nieleżące gałęzie. Nie było drzewa z

dów załogi. Wyłączyły te zamknięte były grubymi, stalowymi, z ręcznie zamaskowanymi drzwiami. Głęboko w ziemi umieszczono magazyny i kwatery dowództwa Westerplatte.

Chociaż Polakom w ogóle brak było odpowiedniej artylerii, zdolnej przeciwstawić się niemieckiej przewadze ognia, udowodnili oni wysoką wartość karabinów maszynowych i działek panc. działających z dobrych schronów.

Jeden z oficerów niemieckich podniósł coś z ziemi, mówiąc:

—Proszę patrzeć.—Były to dwa splecione, zakrzywione gwoździe z bardzo ostrymi końcami.—Polacy rozrzućli to między drzewami otaczającymi koszarę. Gdy nawet najgrubszym butem nastąpi się na ten przedmiot, przecina podszewę jakby była z papieru.

Te złośliwe, małe ostrogi tym się odznaczały, że jakkolwiek by je rzucić na ziemię, ostrze zawsze sterczało do góry.

—Las jest pełen tych pułapek—rzekł oficer—Nie mieliśmy jeszcze czasu ich pousuwać, więc proszę trzymać się ścieżki.

Nie potrzeba dodawać, że nikt nie odważył się zejść na bok.

Leje po pociskach, piętnaście stóp głębokie i czterdzieści szerokie zryły ziemię pomiędzy sklada-

Dwa groby polskich żołnierzy znajdowały się przed głównym budynkiem. Bronzowe furazętki wisiały na krzyżach z surowego drzewa. Wszyscy zdejmowali nakrycia głowy przechodząc koło tych grobów. Towarzyszący nam oficerowie niemieccy salutowali je.

W trzy tygodnie później, kiedy znowu byłem na Westerplatte, tych grobów już nie było. Kiedy spytałem, gdzie są, nikt nie mógł odpowiedzieć. Przewodnicy, którzy byli z nami twierdzili, że nie było tu żadnych grobów. Louis Lochner zrobił kilka zdjęć tych grobów w dniu 19.IX.39. Fotografie te pozostały i świadczą niezbicie, że groby się tam znajdowały. Czy zwłoki zostały przeniesione, tego nie wiem.

Budynki koszar zostały całkowicie zniszczone. Jeden tylko lepiej siętrzymał, chociaż jego dach się zapadł a mury zostały wielokrotnie podziurawione pociskami. W czterech rogach budynku pozostały nienaruszone karabiny maszynowe. Karabiny te umieszczone były w suterynach a szerokie otwory strzelnicze pozwalały im ostrzeliwać przedpole na luku 45 stopni.

Bomby padły wszędzie. Trafiony został duży schron /wartownia/. Jego wnętrze było dla mnie najokropniejszym widokiem z całej kampanii polskiej. Jedną z najcięższych bomb—oficer mówił, że ważyła 2.000 funtów—padła tuż obok pochylego, betonowego sklepienia schronu. Lej, który powstał miał 60 stóp średnicy i 20 stóp głębokości. Cały schron przechylił się, dach uległ wgnieceniu do środka a grube na 3 stopy ściany skrzywiły jak dziecinna zabawka.

Schodząc do schronu wśród brył betonu i poskręcanych szyn kolejowych, stanowiących szkielet umocnienia, poculiśmy dziwny zapach. W chwili kiedy bomba padła, żołnierz gotował strawę. Niezwykle silna eksplozja rzuciła go w górę, wtłaczając między zapadnięty dach schronu a pokrzywione ściany. Trup żołnierza splonął od ognia powstałego przy wybuchu bomby. Kawalki munduru zostały wgniecione w szczeliny ścian. Szerniałe kości i ciało gniły w mrocznym schronie.

Gdy drugi raz byłem na Westerplatte, trup tego żołnierza nie był jeszcze usunięty, wzbudzając jeszcze bardziej odrażające uczucie. Kuchnia, na której gotował—odrzuciona została daleko w kącie schronu. Z innych żołnierzy, którzy w chwili wybuchu bomby stali przy nim—pozostały tylko... naboje, które mieli w ładownicach. W schronie tym nikt się nie uratował. Nasz przewodnik—oficer niemiecki twierdził, że w tym schronie znalazło śmierć 20-u żołnierzy.

Lotnik niemiecki rzucił tę bombę z wysokości 50 stóp. Za czyn ten został odznaczony ‘Żelaznym Krzyżem.’ Później dowiedziałem się, że ten sam lotnik został zestrzelony nad Anglią.”

Tyle dziennikarz amerykański, którego relacja mimo niezaprzeżalnej szczerości nie zawsze oddaje prawdziwy obraz obrony Westerplatte, gdyż był on informowany przez oficerów niemieckich, którzy towarzyszyli wycieczce dziennikarskiej.

Nam żołnierzom dla wyobrażenia sobie walk na Westerplatte wystarczą następujące elementy: około 200 polskich żołnierzy broni się przez siedem dni i nocy w koszarach i umocnionych wartowniach przeciwko wielokrotnie przeważającym siłom—nacierającym kilku kompaniom szturmowym niemieckiej marynarki wojennej, batalionowi wystawionemu przez gdańską partię narodowo-socjalistyczną i oddziałom gdańskiej obrony nadbrzeżnej. Główną bronią Polaków są karabiny maszynowe i jedna półwka przeciwko ciężkim działom pancernika ‘Sleszwig-Holsztein,’ kilku bateriom lądowym i niezliczonej ilości karabinom maszynowym. Ponadto bombardowały Westerplatte z powietrza przez cały czas walk.

To jest dotykalna, arytmetyczna miara bohaterstwa obrońców polskiego posterunku nad polskim morzem, w Gdańsku, który był i będzie polski.

MIECZYŚLAW PRZECZOWSKI



Półwysp Westerplatte z lotu ptaka, oddzielony od Gdańska Kanalem Martwej Wisły, w którym stał pancernik niemiecki Sleszwig-Holsztein

Dowódca Westerplatte, major Henryk Sucharski powziął dnia 7 września o godzinie 10.15 smutną decyzję kapitulacji. Tej tragicznej chwili nie zlagodziły mu gratulacje dowódców niemieckich i pozostawienie szabli przez dowódcę z Gdańska gen. Eberhardta.

Ten lakoniczny obraz historycznej obrony dopelni wyjątek z relacji dziennikarza amerykańskiego Johna Mc Cutcheon'a Raleigh'a, który w książce p.t. ‘Behind the Nazi Front’ tak opisuje swoje wrażenia z pobytu na Westerplatte w kilka dni po kapitulacji:

nienaruszonymi górnymi gałęziami lub bez uciętego wierzchołka. Kora z drzew była zdarta a ziemia wokół nich pokryta drzazgami.

Pierwszy budynek, do którego zbliżyliśmy się był domem dowódcy Westerplatte. Zostały z niego tylko ruiny.

Główne umocnienia, poza szczególnie narażonymi wartowniami dobrze wytrzymały ogień dział niemieckich. Przeszliśmy przez ciemne, wietrzne chodniki podszalowane grubymi deskami, ze strzelnicami dla karabinów maszynowych i specjalnymi wyjściami z betonowym sklepieniem dla wypa-

mi amunicji a innymi budynkami. Polscy inżynierowie pozostawili pustą przestrzeń, około 200 jardów szeroką, pomiędzy głównymi pozycjami obronnymi a umocnionymi budynkami.

Żołnierze ‘Arbeitsdienst,’ młodzi, szesnasto i siedemnastoletni chłopcy z bagnetami na karabinach pilnowali kilkuset polskich jeńców, którzy pracowali w milczeniu, zasypując lopatami i grabiami leje po pociskach. Polacy wpatrywali się w nas jakby byli w letargu, poruszając narzędziami pracy tylko tyle, ażeby robić wrażenie, że pracują.

Fragment Westerplatte po oblężeniu



# Barykada na Łyczakowie



Herbowy lew Lwowa

Był posepny dzień listopadowy 1939 r. Późna rumuńska jesień plakała nad naszą dolą tułaczą strugami zimnego deszczu, zrywająca się chwilami wichura otrząsała z drzew ostatnie liście i biła nimi w okna polskiej garkuchni, gdzie wśród oparów zmoczonej odzieży i dymu tytoniowego roił się tłum uchodźczy w oczekiwaniu na mizerny obiad. Atmosfera panowała taka, że właściwie nie pozostało nic, jak tylko "siaść i plakać."

W takim dniu właśnie poznałem Andrzeja. Nie zauważyłem kiedy wszedł, zobaczyłem go dopiero wtedy, gdy zbliżył się do stolika szukając miejsca. Przysiadł się bąknawszy coś pod nosem. Nie zwracając na mnie prawie żadnej uwagi, zapatrzył się w beznadziejną rzeczywistość rumuńskiego miasteczka. Był młody, napewno nie przekroczył jeszcze trzydziestki. Skupione rysy twarzy i stalowo-szare oczy kazały w nim przeczuwać mocnego, energicznego człowieka. Ale dziś ta energia jakby odeszła od niego, jakby go opuściła. Siedzieliśmy chwilę w milczeniu, aż wreszcie Andrzej odwrócił się od okna. Zaryzykowałem pytanie:

—Z Czerniowiec?

—Tak.

—Przez Czeremosz?

Spojrzał na mnie zdziwiony.

—Skąd pan wie?

—Ubranie zdradza.

Ubranie zaś miał wzięte do niemożliwości. Tak zawsze wyglądał ci, co nocą brnęł przez rzekę na rumuński brzeg, a potem grzeźlił na kilka tygodni w czerniowieckim więzieniu. To był "znak" rozpoznawczy. Z początku "normalna" stawka za wyrwanie się z świeżo zainstalowanego "raju" wynosiła dwa tygodnie, później cena wolności została podwyższona do jednego miesiąca i właśnie Andrzej był jedną z pierwszych ofiar zaostrowanej "neutralności" naszych rumuńskich—pozał się Boże!—aliantów. Pragnąłem gorąco dowiedzieć się czegoś o życiu w Kraju od tego człowieka, ale nie umiałem zacząć rozmowy o rzeczach bolesnych, świeżych. Zdobyłem się jednak na odwagę:

—Gdzie pan walczył?

—We Lwowie.

Padło między nas to słowo, jak błysk światła w rozpacz i niedoli. Nie nalegałem, nie powiedziałem ani jednego słowa więcej, a jednak Andrzej zaczął mówić:

—Wojna zastała mnie blisko naszej zachodniej granicy, ale po dziesięciu dniach walki znalazłem się już pod Lwowem. Jednostka, w której walczyłem, poniosła okropne straty... Przyszedłono mnie później do jednego z tych nielicznych batalionów, którym powierzono obronę Lwowa. Był, podobno, plan powołania ludności cywilnej do pomocy, ale 11-go września, kiedy przybyłem do miasta, zawiadomiono właśnie mieszkańców, że wyłącznie wojsko bierze na siebie ciężar obrony i...

zarządzono ewakuację urzędów.

Następnego dnia Niemcy przypuścili pierwszy atak od strony rogatki Gródeckiej. Kilka czołgów wdarło się nawet na przedmieście. Nie wrócił ani jeden. I noga niemiecka z nich nie uszła! Wiadomość o odparciu ataku rozeszła się piorunem po Lwowie. Miasto promieniało, odżyło tym pierwszym sukcesem. Cóż stąd, że z zapadnięciem zmierzchu ruszyła przez zaciemnione ulice fala uciekinierów, że niebo czerwienilo się od łun pożarów wzniesionych przez bomby, że artyleria niemiecka rozpoczęła ostrzeliwanie? "Przeżyliśmy to już raz, przetrwaliśmy—mówili mi znajomi i przyjaciele—będzie tak jak w roku 1918." Nie miałem odwagi burzyć tej głębokiej wiary trzęwym, sceptycznym słowem, ja żołnierz rozbitej dywizji, który widział straszliwą przemoc wroga i przeżył piekło odwrotu. A zresztą przecież i w moim sercu żyła nadzieja, że właśnie u bram mojego Lwowa zatrzyma się pochód wroga, że właśnie stąd wyjdzie oczekiwane, zwycięskie przeciwnatarcie...

Na drugi dzień otrzymałem rozkaz obsadzenia odcinka w pobliżu rogatki Łyczakowskiej. Dano mi pluton, z którym przystąpiłem zaraz do "umocnienia terenu." Zaledwie żołnierze wzięli się do roboty, wyrolił się z małych, przedmiejskich uliczek tłum pomocników. Były kobiety i dzieci, a w ogóle element młodociany przeważał. Ucieszyłem się pomocą, ale kiedy chciałem najmłodszych odprawić do domu, podniósł się taki rwetes, że musiałem ustąpić.

Znalazło się w gromadzie kilku harcerzy, którzy pomogli mi w zorganizowaniu pracy. Przyciągnięto dwie poharatane ciężarówki, porzucone gdzieś na szosie. Miały stanowić podstawę barykady. W mgnieniu oka napelniono karoserie kamieniami, gruzem, wyrwanymi z bruku płytami, zewsząd znoszono worki z piaskiem, kosze wypełnione ziemią, którą wysypywano między pale wbite w grunt. Zrzucano na kupę różnego rodzaju "budulec": jakieś połamane sprzęty, deski; małe bachory nie mogąc niczym innym się przysłużyć, dzwigały kamienie, którymi uszczelniano luki.

Nagle zawyły syreny alarmowe, odezwała się artyleria przeciwlotnicza, a spokojny, bechmurny błękit nieba splamili rdzawo-czarne obłoczki wybuchów. Na barykadzie jednak nie ustala praca ani na chwilę. Z trudem udało mi się tylko zapędzić najmłodszych pędraków do schronów i piwnic.

Po południu barykada była już zgrubsza gotowa, ale robót "fortyfikacyjnych" nie przerwało. Wykopaliśmy kilka pułapek przeciwczołgowych, przygotowaliśmy prowizoryczne schrony i rowy dobiegowe, postawili zasieki z drutu kolczastego. Naloty niemieckie, niezbyt groźne zresztą dla naszej dzielnicy, powtórzyły się jeszcze kilka razy i ustaly dopiero z zapadnięciem zmierzchu. Rozstawiłem czujki i wysunąłem dwie małe placówki w stronę szosy wiodącej

do Winnik, skąd spodziewaliśmy się niemieckiego natarcia.

Zarządziwszy wszystko i obszedłszy posterunki, udałem się na kwaterę do domu popularnego na Łyczakowie mistrza murarskiego. Na parterze w tej samej kamienicy, w dużej izbie, zorganizowałem coś w rodzaju wartowni i świetlicy jednocześnie. Gwarno w niej było i tłoczno. Było kilku moich żołnierzy, zeszli się sąsiedzi gospodarza. Z aparatu radiowego płynęły na przemian skoczne piosenki żołnierskie i komunikaty, mówiące o walkach odwrotowych, o oporze "na linii Sanu," o ofensywie Aliantów na linię Zygfryda. Nastrój wśród zebranych był pełen ufności; wzniesienie barykady w pobliżu utwierdziło wszystkich w przekonaniu, że Lwów będzie broniony do ostatka. Serce mi rosło, kiedy patrzyłem na wiarę i zapał tych ludzi.

Wróciłem na barykadę do żołnierzy. W dole w ciemnościach leżało miasto. Gdzieś na Zniesieniu dogasał pożar, druga linia różowiła niebo w okolicy Dworca Głównego, przytłumiony gwar jadących bez przerwy wozów dochodził aż do mnie, ale jakiś przytłumiony, jakby nierealny. I strzały artylerii niemieckiej nekajającej Bogdanówkę, także wydały mi się zgłuszone i niegroźne.

Tej nocy odezwały ode mnie rozpacz i zwątpienie. Po tylu dniach nierównej walki, beznadziejnego odwrotu, nareszcie noc bez wycyfowania się! Stoje oto na barykadzie, wzniesionej na ulicy rodzinnego miasta, mam garść dobrych, zdecydowanych żołnierzy, otaczają mnie dzielni, ufni obywatele. Cóż dziwnego, że zmalało w moich oczach niebezpieczeństwo, a wróg nie wydawał mi się taki przemożny.

Pociemniały mu ze wzruszenia oczy, więc przerwał na chwilę opowiadanie, ale po tym podjął je znowu:

—Minęło kilka dni czuwania. Gdybym był wpadł na pomysł wydawania barykadowych biuletynów wojennych, byłbym napewno w myśl ustalonej tradycji zaznaczył, że w tych dniach "nie zaszło nic godnego uwagi." Po prostu zżywałem się ze swoją funkcją dowódcy barykady, wysyłałem dalekie patrole na przedpole, zorganizowałem łączność z sąsiednimi odcinkami, wybrałem mocną kamienicę na punkt opatrunkowy, chociaż do tej pory nikt z mego oddziału nie został ranny.

Żołnierze trochę nudzili się, byli nawet tacy, którzy narzekali, że na innych odcinkach: a na Gródku, na Hołosku jest "ciekawa robota," gdy tymczasem na Łyczakowie przedziej można sobie oczy wypatrzyć zanim się Niemca zobaczy. Cóż było począć? Istotnie w naszej okolicy panował spokój, jeśli nie liczyć kilku nalotów dziennie, jeśli nie liczyć pocisków artyleryjskich, które o mało nas nie "wymacały," niszcząc szereg domów w naszej dzielnicy. I jeśli nie liczyć tych strzałów z ukrycia, które huczały w ciemne wieczory i kul zdradzieckich, które słała w naszą stronę opętana ślepą nienawiścią hajdamacka ręka... Trzeba było zarządzać poszukiwaniem i wyprawą. Ciężko o tym mówić...

Za to ludność Łyczakowa, potomkowie słynnych krupiarzy i piaskarzy, otaczała mnie i moich żołnierzy najserdeczniejszą opieką. Nie zbywało nam na niczym, mimo iż w zatłoczonym rzęsami uchodźców mieście, niejednego już brakowało. Nikt się tym jednak z wyjątkiem "zawodowych" i ogólnie za psie poszycie mianych panikarzy nie przejmował. Trwała wiara w zwycięstwo, mimo co raz cięższego bombardowania miasta, mimo przerażających wieści, które docierały do wszystkich.

Zaloga Lwowa wzrosła poważnie w tych dniach oblężenia: drobne oddziały żołnierzy przebiły się przez linie wroga i dołączały do szeregów obrońców; pogubione rozbita kompanie i plutony przedzierały się do Lwowa w nadziei, że tam będą walczyć. W drugiej dekadzie tragicznego polskiego Września były dwa miasta, jak dwa potężne magnesy, ogniskujące zbiorową wolę walki do ostatka: Warszawa i Lwów. Imię stolicy

było na ustach wszystkich, gorzało jak jasny płomień w co raz bardziej ponurej ciemności.

Nie zapomnę nigdy tych wieczorów, które spędzałem z żołnierzami w naszej świetlicy barykadowej. Już nie ogłaszano komunikatów naczelnego dowództwa, zamilkły już wszystkie stacje radiowe, w eterze rozbrzmiewał tylko urągliwy szwargot niemiecki, huczały pruskie marsze wojskowe. Każdego wieczora z trwogą czekaaliśmy na głos stolicy, niepewni czy miasto jeszcze się broni. I każdego wieczora spod przeraźliwych gwizdów i ryków wydobywał się głos pełen wiary i męstwa. Często słowa ginęły w piekielnym hałasie i tylko sygnał radiowy był dla nas oddalonych znakiem, że walka nie ustala.

Któregoś dnia otrzymałem "posiłki." Trzydziestu ludzi z dwoma erkaemami wzmocniło załogę mojej barykady. Przybyli w samą porę, jakby na zamówienie, bo właśnie w tym dniu szykowało się niemieckie natarcie na nasz odcinek. Uplywały kwadrans ostrego pogotowia i już się zdawało, że się wszystko "rozejdzie po kościach," gdy otrzymałem meldunek, że zbliża się patrol niemieckich motocyklistów. Leżałem właśnie z dwiema drużynami o jakieś 300 m. przed barykadą, za którą czekały moje "odwody."

Czekaliśmy w napięciu. Nagle daleko na szosie podniósł się tłum kurzu. Jada! Celowniczy najbliższego erkaemu starannie wgniała stopkę w "dolek strzelecki." Zakazałem strzelać, póki Niemcy nie zbliżą się na przyzwolną odległość. Czekaliśmy dalej spokojnie. A Niemcy tymczasem posuwali się stosunkowo wolno. Nie wiadomo, czy nie przypuszczali, że mogą natrafić na opór, czy może zawiodły jakieś inne obliczenia czerwonobrunatnej "współpracy" dość, że dopiero po dłuższej chwili mieliśmy ich jak na dłoni.

Poszły dwie krótkie serie, a potem zdyszana pałba karabinowa. Na szosie pył przesłonił widok. Kilka kul gwizdowało nam nad głowami, ale tyle też było oporu niemieckich "rycerzy." Spostrzegłem bowiem, że oblok kurzu wydłuża się, ale nie w naszą stronę. Niemcy wiali z powrotem, tym razem istotnie w "blitzowym" tempie, na pełnym gazu. Na placu zostały trzy trupy i dwa potrząskane kulami motocykle, które z wielkim triumfem sprowadziliśmy na barykadę. Dzieciarnia wyległa oglądać te lupy, jakby to były co najmniej "Grube Berty."

Przepędzenie patrolu motocyklistów zapowiadało jakąś poważniejszą akcję, ale ani w tym dniu, ani w następnym nic z tego nie wyszło. Z początku dziwiliśmy się wszyscy, później dopiero sprawa się wyjaśniła...

Tragicznej niedzieli 17 września nadeszła niespodziewana wieść... Spadł grom z jasnego nieba, ale z początku nie wierzyliśmy jeszcze naszemu nieszczęściu. Niektórzy sądzili nawet, że to pomoc nadejdzie. W ciągu następnego kilku dni rozwiły się te nadzieje. Cień śmierci padł na Lwów. Na przedpolach miasta trwała jeszcze walka z Niemcami; jeszcze na chwilę rozjaśniła horyzont wieść o ciągnącej odsieczy, o pogromie Niemców nad Wereszycą.

Na mojej barykadzie panował spokój. Żołnierze pełnili normalną służbę. Nad miastem huczały niemieckie samoloty, w nocy bębniła uparcie wroga artyleria. W świetlicy co raz bardziej ponuro było wieczorami, co raz trudniej słyszalny był głos broniącej się jeszcze Warszawy.

Aż przyszyła noc ostatnia. Pierwsza noc spokojna, bez strzałów, przeraźliwie cicha i dlatego właśnie taka okropna, bez nadziei. Wczorajem, na odprawie powiedziano nam wszystko. To już był koniec. Rano na wyznaczonych punktach mieliśmy składać broń. Wróciłem do żołnierzy i powtórzyłem im wiernie wszystko, co mi zlecono. Zapadła grobowa cisza, gdy skończyłem, nie padło ani jedno słowo. Tej nocy nikt z nas oka nie zmrużył, siedzieliśmy wszyscy razem zgębnieni, przybici. Skończona walka, niepotrzebny dalszy trud...

Jednak na barykadzie zmieniały się posterunki przez całą noc. Ciężko nam było pogodzić się z myślą, że jesteśmy już niepotrzebni, więc czuwaliśmy. Ja sam ciężkie przeżywałem chwile. Kolekdy mnie ostrzegali, abym za wszelką cenę starał się ułotnić, gdyż jako oficer więcej ryzykuje. Chwilami brała mnie chętka pod byle jakim pozorem pożegnać się z żołnierzami i uciekać, nie przeżywać tego, co jutro stać się miało. Ale jakże można było opuścić wiernych kolegów? Zostałem więc.

O świcie przystąpiliśmy do rozebrania barykady. Taki był rozkaz. Pracowaliśmy w takim nastroju jakby nam własne groby kopać kazano. Zbiegli się ludzie z okolicy, pomagali, z placem niekiedy. Zapyaliśmy z ich pomocą rowy, pułapki, odciągnęli na bok ciężarówkę. Wylot ulicy był znowu wolny. Zarządziłem ostatnią zbiórkę, stanęli sprawnie w dwuszeręgu, sierżant zdał raport. Ostatni raz szepotali broń. Na chwałę Ojczyźnie, na cześć najdroższemu Miastu, które trzeba było porzucić.

Pomaszerowaliśmy. Żegnały nas błogosławieństwa i plac Łyczakowian. Dzieci z krzykiem biegły za żołnierzami. Ulica Łyczakowska była pusta, ale w oknach mieszkańców stali ludzie patrząc w niemym smutku na nasz wymarsz. Wiedzieli wszyscy dobrze dokąd idziemy. W szeregach panowała cisza mimo komendy: "spocznij." Aż nagle w przedostatniej czwórce zaśpiewał ktoś rozpaczliwie:

"Szeregami lwowskie dzieci  
Idą tułać się po świecie."

Nikt nie podjął melodii, więc i niefortunny śpiewak zamilkł. Dochodziliśmy już do placu Bernardyńskiego. Tłumy ludzi stały po obu stronach jezdni. Kobiety płakały. Zbliżyliśmy się do wyznaczonego miejsca. Żołnierze bez komendy przyciągnęli karabiny, zadudnił po bruku "równy krok."

W pewnym momencie, gdy wskutek zatarasowania ulicy pochód się zatrzymał, ktoś mnie chwycił za rękę. Spojrzałem i poznałem mego kolegę już w cywilnym przebraniu. "Uciekaj natychmiast!"—usłyszałem. Jednym spojrzeniem pożegnałem się z żołnierzami, uściśnłem dłoń sierżanta, który zajął moje miejsce—i uskokczyłem w bok. Tłum rozstał się momentalnie. Wpadłem do jakiejś bramy, gdzie już kilku innych kolegów przebierało się gorączkowo. Zdjąłem czym prędzej czapkę i naramięnniki, ktoś podał mi surdut i weisnął kaszkiet na głowę. Wyśunałem się chyłkiem i wpadłem w pustą uliczkę...

Dalsze dzieje są już szablonowe i zwykłe. Ukrywałem się u znajomych przez kilka tygodni, przepływałem wśród ludzi ostrożnie, co dalej począć. Widziałem miasto pod nową okupacją, przeżywałem rozpaczliwie, najcięższe pierwsze dni niewoli. Po tym przysłała wiadomość o wojsku we Francji. Sprawa była jasna. W nocy przedostałem się przez Czeremosz, odsiedzialem swoje w Czerniowcach i oto jestem tutaj. W przejeździe—dorzucił na zakończenie.

W jadłodajni tymczasem przedzieliło się trochę, zjedliśmy więc spokojnie obiad, a zaraz po tym wziął Andrzeja w obroty przez komitetu pomocy, dopytując troskliwie, czy już się zarejestrował, czy ma kwaterę. Andrzej siłił się na uprzejmość. Podziękował pięknie za życzliwość i chęć pomocy. Nie warto sobie głowy zaprzątać jego sprawami, da sobie radę.

Na drugi dzień zobaczyłem go raz jeszcze, po czym zniknął z miasteczka.

We Francji go nie spotkałem. Mówiono, że podążył do Syrii, do armii Weyganda. Dużo ciężkich, kłeszkowych miesięcy przetoczyło się nad nami od chwili, kiedy poznałem Andrzeja. Nie widziałem go od czasu spotkania w Rumunii, nie wymieniliśmy ani jednego listu. Kiedy jednak pewnego jesienno-go dnia nadeszła wiadomość, o przybyciu Brygady Karpackiej do oblężonego Tobruku, pomyślałem, że oto Andrzej rozpoczął już drogę powrotną do Lwowa.

# Miasto opuszczone



Ratusz na rynku poznańskim

Ranek czwartego września był równie niesamowity, jak milcząca noc, która go poprzedziła. Radia nie było co nastawiać. Poznań milczał, unieruchomiony w sobotę, wywieziony w niedzielę. Niemcy podawali zwycięskie komunikaty. Warszawa szarpała nerwy nieopanowaniem.

Miasto kapało się w słońcu. Z nieba szła wielka radość życia. Zieleń drzew, którymi Poznań jest przetkany gęsto, jakby pięknym haftem, była świeża i jeszcze nieskażona wędzącymi kolorami wczesnej jesieni. Natomiast wśród kamienic, w ciszy domów tkł się niepokój.

— Policji nie ma!  
— Poczta zamknięta!  
— Telefony nie funkcjonują!  
Straż ogniowa wyjechała!  
— Prezydent miasta uciekł!  
Miasto wiedziało już, że skazano je na opuszczenie.

Nie pomogła cicha ewakuacja, niewątpliwie konieczna, ale wstydliva. Nerwy administracji zostały sparaliżowane, środowisko musiało reagować. Musiało reagować zwłaszcza dlatego, że w opuszczeniu zionęło grozą bezradności. Przed dyrekcją poczty tłum drobnych urzędników gestykuluje z niepokojem. Bramy zamknięte, kluczy nie ma, naczelnicy wyjechali. Na ulicach małe grupki ludzi komentują wypadki. Kupcy zabijają okna sklepów deskami. W Komendzie Miasta pusto; żandarmeria wojskowa przed bramą zluźował harcerz. Dźwiga ogromny, długi karabin. Odpowiada:

— Wojsko opuściło Poznań.  
Mówi to na wesoło. Gdy się ma trzynaście lat to często najtragiczniejsze wypadki cieszą posmakami wielkiej przygody.

Przed centralą telefonów znowu tłumy telefonistek, listonoszy, niższych funkcjonariuszy. Na Placu Sapieżyńskim, choć poniedziałek, nikt nie sprzedaje warzyw, tylko wszędzie pełno ludzi, błędnych, bełkoczących słowa bez związku. Właściwie ulice wyglądają tak, jakby zaraz miała tędy przechodzić procesja, nie! raczej pochod demonstracyjny. Będą zaraz wywieszać transparenty. Pójdzie ulicą wrzawa okrzyków. Bo miasto z

tym wszystkim dyszy oburzeniem.

Gdzieś z głębi serca zrywa się szloch, wypelzają na wierzch dawno usłone rozgoryczenia, odzywają zabliznione spory o to, dlaczego w administracji Wielkopolski zatrudniono tak mało urzędników, urodzonych w tych okolicach, znających stosunki, rozumiejących zewnętrzną szorstkość tego, w gruncie rzeczy bardzo uczuciowego społeczeństwa. Co raz to ktoś łapie na ulicy za rękaw. Fryzjer, krawiec, szewc, znajomi kupcy, rzemieślnicy, abonenci pisma.

— Redaktorze! Zostawili nas!  
— Oddają miasto Niemcom!  
— To już ździebko za dużo. Takiej poruty jeszcze nie było.  
— Kto weźmie to wszystko za łeb, aby Poznaniem nie zawładnęły uliczne mety. Widział pan tych wypuszczonych z Wronek?

Nikt z mówiących nie troszczy się o siebie. Są wśród nich powstańcy, którym propaganda niemiecka kręciła stryczek już oddawna. Są działacze organizacji patriotycznych, których nazwiska napewno zostały już starannie wykalgigrafowane na czarnych listach Gestapo. Nie myślą o sobie! Co będzie z miastem, co z Wielkopolską?

I znowu brakuje słów pokrzepienia. Argumenty rzeczowe nie przekonały by i tak; że wojsko wycofano wobec konieczności strategicznych? Że administracja publiczna nie mogła pozostać gdyż ma jeszcze do wykonania swe obowiązki we Wrzesińskim, w Kaliskim? Jakże tłumaczyć sercu, że niepotrzebnie łopocze przestraszonym los drogiej osoby? Czym suszyć łzy syna wpatrzonego w zastygające rysy konającej matki? Bo mieszkańcy zrozumieli czwartego dnia wojny, że tracą swój Poznań, że niedługo wejdzie do ich miasta ktoś obcy; będzie się szarogęsił, narzucał zmiany, dawał to, z czym żyło się tyle pokoleń, jakiś ślusarz wlezie na wieżę Ratusza i będzie podcinał skrzydła polskiemu orłowi; znowu jakieś buciska świętokradczo i plugawie będą łomotać po flisach katedry przy grobie Mieszka i Chrobrego.

Wtłóćcie sobie w głowy i serca te wszystkie obawy i spróbujcie dziwić się nastrojom szarego człowieka, tej bezradnej w dniu czwartego września ulicy Poznania.

O godzinie dziesiątej sala Ratusza wrzała niepokojem mrowiska, którego spokój ktoś nagle zakłócił. Zebranie zwołał Stanisław Celichowski, aby postanowiło, co zrobić z porzuconą administracją miasta. Na ścianach te same portrety gospodarzy miasta, Paderewskiego, Dmowskiego, prezydentów Polski. Także Józef Piłsudski patrzy z ram tym samym co zawsze spokojnym wzrokiem.

Ci sami woźni. Na trybunie burmistrza ten sam Stanisław Celichowski, którego wyboru na gospodarza Poznania jeszcze tak niedawno władze państwowe nie chciały zatwierdzić. Tylko że tłum ludzi załadniających ławy radzieckie nie przypomina w niczym tak nieraz prześwietnych zgromadzeń, na które schodzono się, aby uchylać akademie, przyjmować order, móc uściśnić dłoń pana wojewody, lub jakiegoś gościa z Warszawy. Tamte twarze przepadły, jakby wyliczał to Wyrwicz — pan wojewoda też, prezydent, radca, naczelnik, prezes... też. Jest natomiast stolarz z Chwaliszewa, sklepikarz z Wildy, węglarz z ulicy Żydowskiej, przewodniczący "Sokoła" z Łazarza. Ludzie bez nazwisk odczytanych po gazetach. Ręce do uściśnienia spracowane, twarde. W oczach gorączka. Na ustach jakieś hamowane krzyki, żądania, projekty. Prawie ślepy, noszący w myślach tyle lat pracy dziennikarskiej w Poznaniu a w sercu dziesiątki lat rozumienia regionalnego patriotyzmu, Tadeusz P..., szepce mi do ucha:

Celichowski trzyma zebranie mocno w garści. Ucina dyskusje nad tworzeniem sekcji i komisji. Zapowiada, że bierze sam za wszystko odpowiedzialność. Wzywa do spokoju i do nieprzerwywania pracy. Zadania prasowo-propagandowe, tak ważne w chwili, w której ludzie chcą przede wszystkim wiedzieć, obejmuje P... (Ten sam dziennikarz w kilkanaście dni później złoży Greiserowi wniosek o wydawanie pisma polskiego w Poznaniu. Wniosek zostanie odrzucony, ale fakt ten pozostaje dowodem troski polskiego dziennikarstwa o pełnienie swej misji nawet w chwilach, zdawało by się, beznadziejnych).

Ma być utworzona straż obywatelska. Ba! Nie ma amunicji, nie ma karabinów. I zaraz padają nowe oskarżenia. Celichowski ostrym chwytem wraca do tematu. W trakcie zebrania weszli razem na salę prezes Ziemstwa Ż..., stary szambelan T... z synem i K... ze Związku Cukrownictwa. Oświadczają, że zorganizują pomoc banków i rzeczywiście dużo potem pomogli.

Celichowski jakoś obsadził opuszczone komisariaty policji. Rozrzucił po mieście patrol straż obywatelskiej, ale nie mógł długo pozostać na swym stanowisku. Wszak nad każdym z wybitniejszych ludzi zawisła konieczność zdecydowania się — zostać, dzielić niedolę miasta, narazić się na aresztowania, może stracić życie? A przecież przydam się memu społeczeństwu, a przecież z nawążyła pozostaje narazie mniejsze zło, zło opuszczenia współziomków w nieszczęściu, aby uniknąć zła większego, katastrofy oddania wszystkich osób politycznie zaangażowanych w walkę z Niemcami na pastwę obozów koncentracyjnych i rozstrzeliwań.

Celichowski uległ perswazjom przyjaciół i wieczorem tego pamiętnego poniedziałku przelał władzę nad miastem w ręce Cyryla Ratajskiego. Ten, nie tak wybitnie zaangażowany w Powstanie Wielkopolskie, dźwignął krzyż doświadczeń tych dni aż na Golgotę oddawania władzy w ręce Niemców. Historia zapisze to jako jedną z najwiękzych tragedii tego niepospolitego człowieka, wielkiego patrioty.

Miasto pulsowało gorączką. Już gdzieś rozbito jakieś sklepy niemieckie. Skądś harcerze przyprowadzili dywersantów niemieckich, przydybanych na gorącym uczynku. Mężczyznom gorzały policzki.

— Kijami zagroźmy drogę Niemcom.

Kobiety chciały łać gorącą wodę

na głowy wkraczających wojsk niemieckich. Zwykle odruchy chwili ustępujące potem fali zastanowienia i rozważań.

A redakcja trwała na posterunku, choć tak trudno było trzymać nerwy w cuglach opanowania. K... — kierownik drukarni, stary metrapaź C..., zecerzy — starzy żołnierze z pod Verdun, potem bezimienni bohaterzy z pod Zdziechowej, czy z nad Berezyny, dyskutują nad sytuacją wojenną.

— Może tak źle nie jest?

— Pamiętajcie, jak w chwili, zdawało się, załamania Polski dywizje wielkopolskie ruszyły do kontrnatarcia z Piłsudskim na czele i przepędziły wtedy Bolszewików.

— Zaraz, zaraz! A w jakim kierunku maszerowała dziś w nocy przez Poznań piechota?

— Szli za Wartę, na wschód! Nie, na zachód w stronę Zbąszynia lub Pniew nie szli!

Cholera! Głowy chyła się zbyt głęboko nad przygotowywane kolumny nowego wydania pisma. Artykuł wstępny jeszcze wlewa otuchę w zwątpione serca. Anglia i Francja biją się z Niemcami. Pewno zaczną się wielkie ofensywy z linii Maginota. Nasi sojusznicy chyba nie zechcą czekać aż ci dranie niemieckie pogwałcą neutralność Holandii i Belgii. Świadomość, że od 48 godzin nie ma alarmów lotniczych narzuca znowu pesymizm. Niemcy nie atakują już Poznania, poszli w głąb Polski. Nasze miasto, jak owoc dojrzały wpadnie do podstawionego worka.

Redakcję odwiedzają członkowie rady nadzorczej pisma. Chwila pożegnania, jaś do Warszawy. Rozstanie tak samo trudne, jak kilka dni temu z jadącym na front dyrektorem wydawnictwa Hilarym G... Lata wspólnego szamotania się o wydobycie najstarszej polskiej placówki prasowej w Wielkopolsce z ciężkiej sytuacji materialnej, doczekanie się renesansu poczytności pisma i kapitulacja wobec grozy wojny.

Z członkami rady nadzorczej wyjedzą dwaj bardziej politycznie eksponowani redaktorzy. Ja zostaję. Rozsądek tłumaczy, że tam poza frontem jeszcze można się przydać w walce z Niemcami, że tu czekają tylko polityczne represje z możliwościami najtragiczniejszymi. Nocna decyzja spalania papierów była właściwie już postanowieniem wyjazdu. Tak! Ale w czasie tej zamarłej w księżycowym bezruchu nocy ulice były głuche, domy podobne do cmentarzy kalifów — niby mieszkanie, a jednak groby puste, martwe. Ostatnia nić z żyjącym światem, jakby została zerwana wraz z autobusem uwożącym mych kolegów i wraz z cwałującym za Wartą patrolu ulańskim.

Wtedy nie trudno było o decyzję opuszczenia miasta. Rano ono jednak ożyło, ożyło najserdeczniejszym bólem człowieka w nieszczęściu. Ci czepiający się rękawa przechodnie, ich wzrok jakby ucieszony, że może jeszcze tak źle nie jest, skoro zostali dziennikarze i wydają gazety. A pracownicy drukarni, a kolędy w redakcji, z których wielu nie nie grozi, ale którzy też czują strach przed nawałnicą nieznanego, jaka wali od granicy zachodniej.

Narazie idzie przygotowywanie numeru na jutro, przygotowywanie wypłaty zaliczek pracownikom, aby w kasie nic nie zostało. Już jednak palimy archiwum redakcji. Mały wypad na miasto. W gmachu komendy policji rezyduje Celichowski i werbuje straż obywatelską. U Józwiaka w kawiarni przy ulicy Fredry jeszcze ruch. Grupa poznańskich intelektualistów dyskutuje co robić. Wojciech Bąk, Zbigniew Jordan, Konstanty Troczyński i inni chcą gwałtem do straży obywatelskiej, aby coś zrobić. Chcą też szukać zanego profesora X., który ponoć organizuje kadre byłych wojskowych, aby partyzantką bić się z Niemcami. Też znak szczególny tej wojny; w czwartym dniu działań wojennych, szybkich i totalnych, nam pozostawała tylko myśl o partyzancie. Proponuję, aby wie-

czorem, jeżeli się zdecydują, przyszedli do redakcji. Będą nowe wiadomości, ewentualnie wyjedziemy razem ciężarowym samochodem ku Warszawie.

Jakoś zaczynam oswajać się z myślą, że jednak trzeba to wszystko opuścić. Na ulicy Fredry pakują samochód ewakuacyjny komendy LOPP. Na ulicach znowu pełno ludzi, jakby im różniej było kupą a nie w samotności mieszkań. W redakcji wiadomość, że o świcie saperzy wysadzą w powietrze mosty i elektrownię, że na ulicy Solnej oficerowie rezerwy organizują wymarsz reszty ludzi zdolnych do noszenia broni, że przybyli z pod Gniezna samochodami wyżsi oficerowie dla załatwienia spraw związanych z ewakuacją referatu informacyjnego.

Wiadomo teraz, iż będziemy mieli front na linii kanału Warta — Gopło z parciem na północ o umocnienia Bydgoszczy. Tam są fortyfikacje, dużo wody i tam załamał się niemiecka ofensywa. Jest też wiadomość, że samochód redakcyjny został na mieście — mimo papierów wojskowych — zaanektowany przez jakichś cywilów, którzy steroryzowali szofera rewolwerami i kazali się wieść do Warszawy. Trudno! Wyjdziemy wobec tego z miasta pieszo.

Do redakcji zachodzi recenzent teatralny, serdeczny przyjaciel Jerzy K... Chciał jechać samochodem, pieszo nie pójdzie. Zostanie, aby oddawać Niemcom, w zastępstwie swego dyrektora, Muzeum Wielkopolskie. Jeszcze jedno smutne pożegnanie! Przychodzą umówieni poprzednio koledy — paczka gotowa do wymarszu. Nie ma pożegnania z tymi, którzy tu będą musieli zostać — zwłaszcza z kolegą T... On sam jeden będzie wywodził "Dziennik" aż do wejścia Niemców. Wraz z P... będą ostatnimi seniorami poznańskiego dziennikarstwa, którzy najdłużej wytrwają na swych placówkach.

Ostatni rzut oka po ścianach. Tomy kompletów pisma od 1859 r. (Niemcy wywloką je wszystkie do archiwów Gestapo w Berlinie.) Żadna redakcja "Dziennika" nie przeżywała takiego exodusu; tych starych murów nikt nie rzucał tak nagle i bezwzględnie.

W przeciwieństwie do nocy uprzedniej jest dziś rojno na ulicach. Dorożki konne, wozy, wózki ręczne, ludzie z tobołkami. Nerwy miasta pękły. Gorycz zbiorowości ustąpiła miejsca instynktowi stada — ratuj się kto może. Wędrujemy na Solną do koszar artylerii. Z nikim, choć ludno, dogadać się nie można. Widzimy tylko, że formują się jakieś szeregi, że dowodzą jacyś oficerowie rezerwy, że jest zapal i nadzieje walki. Nie wiemy gdzie i kto mógłby nas wcielić. Postanawiamy iść sami.

Wozy, wózki, toboły ciągną ku Warcie. Przechodzimy mostem ku gazowni — jest obstawiony saperami; potem mostem Chrobrego, potem ciemna sylweta Katedry. Zdejmujemy czapki przy kaplicy Królów. Most na Cybinie. Płatanina uliczek Śródki. Kościół św. Jana. Kąty, w których zaczęła się nasza państwowość. Kąty opuszczane w popłochu. Nawet uczuć tu zebrać spokojnie nie można.

Wreszcie prosta szosa ku Warszawie, prowadząca jakby ciemnym tunelem poprzez luny palonych z lewej i prawej strony stodoł, śpichrzy i stogów. Zwalniamy nareszcie kroku, wydostawszy się ze ścisłu ludzi i pojazdów. Z prawej strony sunie sznur ciężkich wozów taborowych. Przymgarniają nas na jakąś hełę, pełną owsa. Bodaj by to raczej była benzyna dla tanków i samochodów pancernych. Woźnica opowiada o spraniu Niemców przez brygadę Abrahama. Dziwi się odwrotowi.

Łuny, łuny. Turkot wozów. Gdzieś placz dzieci. Skuleni na workach, bezsilni, już bezimienni w masie uchodźców, pozwolimy się wieść ku dalszym aktom wielkiego dramatu. Na górze pod Swarzędzem patrzymy na ciemną w morzu odblasków pożarów płamę naszego Poznania. Kiedyż znowu będziemy wędrować jego ulicami?

# Jeden z Warszawy



Zamek królewski przed zniszczeniem

Wydawało się, że życie raczej go oszczędza. Zdrowy, dobrze zbudowany nie służył w wojsku. Nadkontyngent. Narty, "A.Z.S."—to była jego męska zaprawa. Przyjemna i dużo łagodniejsza, niż podchorążówka.

A potem wojna i mobilizacja. Właściwie już wtedy Staś nie czuł się dobrze. Mundury kolegów, ogólny zapał, a on co? Złożył podanie o przyjęcie na ochotnika i czekał. A życie nie czekało i pędziło oszalałymi skokami. Pamiętacie przecież wojnę i tempo pierwszych jej dni. O, potem umiały się one wlec powoli. Wlec się żółtym krokiem i liczyć już nie godzinami, nie minutami i sekundami nawet, ale ilością spadających bomb.

Ile gwizdów bomb można rozróżnić w jedną sekundę? Nie wiecie? Ile gwizdów bomb można naliczyć w godzinę? A w szereg godzin, a w szereg dni? Nie wiecie? Nie zabawialiście się licząc bez przerwy, bez najmniejszej przerwy, jeden po drugim, jeden po drugim gwizd i wybuch, gwizd i wybuch, gwizd i wybuch, i tak nie przez pół nocy, nie przez całą noc, ale przez noc i dzień w piwnicy, dzień tak samo ciemny jak noc, nie różniący się od niej żadną ulgą. Noc, dzień, noc, dzień, i jeszcze jedna noc i dzień. Próbowaliście?

Nie. Staś próbował.

Ale o tym później. Najpierw była wojna. Mobilizacja pierwszych dni, i naloty i walka powietrzna. Pamiętacie komunikat: "Siedemdziesiąt samolotów nieprzyjacielskich straconych!" I odprężenie nocy, ciemnej nocy, przy której black-out londyński wydaje się fraszką. To było jeszcze wszystko normalne. Wydawało się normalne, mieściło się w pojęciach wojny. Tak mogła wyglądać wojna; tak mogliśmy przypuszczać, że będzie musiała wyglądać wojna. Bombardowanie, pożary, uciekinierzy, żołnierze-rozbitki szukający swoich oddziałów, wymarsz mężczyźni.

Dlaczego Staś nie wymaszerował? Obiecano mu przydział. Były przecież jeszcze jakieś dowództwa, P.K.U., komenda placu. Staś czuł się zorganizowany. Złożył podanie do M.S.Wojsk. i czekał. A potem, potem—była ogłoszona obrona Warszawy.

I jeszcze nie tu się zaczęło, to nieuniknione. Jeszcze można było ze zblazowaną miną prowadzić samochód ciężarowy. Samochód ko-

mitetu Obywatelskiego Obrony Warszawy. Prowadzić w jedną stronę samochód załadowany—na wysunięte pozycje linii obrony—pełen chleba i kielbas, potem tylko chleba, potem tylko kartofli, a potem już tylko pustego, ale, jak zwykle z powrotem pełnego. Pełny rannych.

Odwoziło się ich do szpitali. Bomby padały i robiły wyrwy w jezdni. Trzeba było te wyrwy, te doły omijać. Trzeba było szukać ulic, gdzie nie było pożarów, no i trzeba było mieć szczęście. Szczęście, aby nie zostać zabitym. Kawalek, odłamek pocisku i już. I już było by po uśmiechu. Staś miał szczęście, zblazowany uśmiechem nie schodził mu z twarzy. "Awantura" powtarzał sobie.

"Awantura."— Nawet wtedy, kiedy nauczony doświadczeniem nie pytał się czy jest miejsce w szpitalu, nie jeździł od jednego do drugiego w poszukiwaniu tych miejsc, ale wprost składał rannych u bram szpitala, a sanitariusze musieli się nimi zająć. Staś na oko obliczał: "Czterdziestu rannych szpital Pilsudskiego, trzydziestu Ujazdowski, trzydziestu Maltański." I znów od początku:— "Czterdziestu Pilsudskiego, trzydziestu Ujazdowski." Czasami ranny na samochodzie zmarł. "Ma szczęście"—czynnie myślał Staś o szpitalu.

Tak było od wczesnego ranka do późnego wieczora. Po nocy nie sposób było prowadzić samochodu. Na noc wracało się do domu. Dom

—to kolonia Staszica mało bombardowana, to luksusowa willa, to stara matka, siostra chora, ze złamaną nogą w gipsie i mały, roczny, siostrzeniec. Reszta rodziny wyszła na prawdziwą wojnę. Poza Warszawę. Tu w stolicy była bohaterka obrona Warszawy.

NA CZYM POLEGAŁA OBRONA? Nie było już samolotów i bombowce nieprzyjacielskie bezkarnie niszczyły miasto. Zaczynało się to punktualnie o szóstej rano i kończyło o szóstej wieczorem. Dwanaście godzin bombardowania. Pod wieczór zaczynała grać artyleria i waliła przez całą noc.

Na czymżeż polegała obrona? Na wysuniętych pozycjach artyleryjskich, na okopach z ustawionymi karabinami maszynowymi? Na zenitówkach ustawionych na dachach wysokich domów? Na paleniu czołgów nieprzyjacielskich, które potrafiły przedrzeć się przez linię obrony? Czołgi, wstrzymane na barykadach, oblewano naftą i palono. Robili to cywile, często kobiety. Barykady rozwalone bombami i strzałami armat—ustawiano od nowa. Barykady z porzuconych wozów tramwajowych, z wydartych chodników płyt asfaltowych, z cegieł podawanych z rąk do rąk na przestrzeni kilometra. Na to szła energia, na to schodził czas. Ci, co padli przy pracy zastępowani byli przez inne ręce, przez inną wolę wytrwania. Skwery i ogródki zamieniały się w cmentarze. Kopano wielkie doły, wspólne mogiły. Nie było czasu na indywidualizm. Tylko rodziny chowały oddzielnie swoich, ale kto miał czas zawiadamiać rodzinę.

Nie było czasu reperować przewodów elektrycznych. Warszawa oślepa. Nie było komu reperować rur wodociągowych. Nie było czasu gasić pożarów. Warszawa paliła się. Ludzie nie zmywali sadzy z twarzy. Ludzie pili oszczędnie wodę przyniesioną z dalekich studni ulicznych. Ludzie pili wodę, gasili głód, gasili pragnienie tych gorących od słońca, pięknych dni wrześniowych. Tych gorących od pożarów, gwiazdami błyszczących nocy. Wreszcie gwiazdy przestały błyszczeć w świetle nieustających łun.

Na czym polegała obrona Warszawy? Na wytrwaniu. Na sile ludzi co nie jedli, nie pili, nie spali. Bez przerwy, bez wytchnienia narażeni byli na niebezpieczeństwo. Nie było odwołanych alarmów. Syreny przestały zawodzić. Zawyły i zamilkły. Radio przestało ostrzegać, że "nadchodzi". Nieprzyjacieli nadszedł i nie odchodził. Warszawa czuwała, by jej nie zaskoczył we śnie. Gdzież było spać?

Staś wracał na noc do domu. Powrót Stasia do domu—to chleb, a potem już tylko mięso. Mięso wycięte z trupa zabitego konia. Jakże ohydnie smakowało pierwszy raz. Nie mógł go jeść, ciągle mu się zdawało, że ma ręce uwalane krwią konia. Ciągłe mu się zdawało, że po miesiące chodzą muchy odegnane z nad padliny. To brzęczenie much słyssał ciągle, że czasami nie słyssał huku bomb.

Kolonia Staszica mało była bombardowana, ale przyszedł wieczór, że Staś po powrocie do domu zastał dom w ruinie, a rodzinę na ulicy. Bomba była z rodzaju kruszacych, pożaru nie było, ale nie było gdzie nocować. Rozbitki zdecydowali się na dom znajomych

na ulicy Marszałkowskiej.

Od tego dnia zaczęła się wędrówka. Od tej nocy zaczęła się przemiana Stasia. Ta noc... Staś niósł siostrę i mięso wydarte z uda konia. O! nie zostawia się tak łatwo zdobytego jedzenia. Matka niosła chłopca. Dzieciak patrzył wytrzeszczonymi oczami na świat i nie nie mówił. Jakże okropne bywa milczenie dziecka—gorsze, niż płacz.

Ta noc—dała początek. Ruina domu, schronienie u znajomych. Ledwo się jakoś pokładło, poukładało w korytarzu, gdzie nie było okien zagrażających odłamkami, w korytarzu, na gołej podłodze. Ledwo się zdrzemnęło, pomimo huków i wstrząsów powietrza—przyszedł huk i wstrząs niekłamliwie bliski i zaraz potem krzyk. Jeszcze chciało się wierzyć, że to może tylko obok, ale krzyk trwał, zbliżył się, wdarł przez drzwi i wyrzucił z płonącego domu na ulicę.

I znów ktoś niósł siostrę i mięso, a matka dziecko. Czy wiecie jak ciężko ktoś, kogo trzeba dźwigać, wtedy gdy strach każe biec?—Dźwigać z Marszałkowskiej na Okólnik. Tam byli znajomi, tam był znowu jakiś dom.

Jakże daleka droga jest przez ulice grożące dołami, lejami, belkami, murami domów wysypianymi na jezdnię, odłamkami pocisków i samymi pociskami? Jakże mnożą się kilometry i nie kończy się droga.

Noc jasna łunami, sylwetki ludzi ostro rysują się na tle pożarów. Ludzie idą ulicami. Pochody ludzi z tłumokami, z walizkami, z dziećmi. Pochody ludzi. Dzielnie całe wyruszyły szukać schronienia do innych dzielnic.

Marszałkowska szła na Pragę, Grochów uciekał na Okęcie, Okęcie uciekało na Wolę, Wola paliła się. Nikt nie wiedział gdzie iść. Ludzie zmawiali się i szli stadami. Czasem spotykały się stada w pół drogi, naradzano się wtedy i obierano trzeci kierunek.

Czy kto słyssał słowo o poddaniu się? Trzy tygodnie bombardowania Warszawy. Ileż padło słów? Przekleństwa i modlitwy, złorzeczeń i nadziei. Czy kto słyssał słowo o tym, że już dłużej nie można? Że już nie wytrzyma? Warszawa nie znała takiego słowa.

Ta noc, ta wędrówka, to już nie obrona Warszawy. To już nie bohaterstwo i zblazowany uśmiech na twarzy Stasia—jakż ze mnie zuch! To już tylko strach i zwierzęcy instynkt ukrycia się i przetrwania. Ten instynkt dał siłę dojścia i dozwignania aż na Okólnik. Tam, w sieni wielkiego domu, razem z lokatorami, razem z uciekinierami z pałacy się ulicy Kopernika, znowu przetrwali część nocy.

To pierwsza z ostatnich trzech nocy, kiedy samoloty niemieckie nie opuściły Warszawy o szóstej. To była pierwsza z tych nocy, kiedy Warszawa była bombardowana przez trzy doby bez przestanku, bez przestanku ostrzeliwana przez artylerię. Ludzie siedzieli na schodach i słuchali gwizdu bomb. Słuchali wycia pocisków armatnich, słuchali trzasku palących się obok domów.

Pożar cyrku wypłoszył ich z kryjówek. Bali się zostać żywym spaleni. Postanowili iść nad Wisłę. W rękę można wejść, to nie grozi spalaniem.

Staś z rodziną nie poszedł. Spotkał znajomego. Komendanta

schronu w piwnicach pałacy Staszica. Komendant szedł do szpitala Czerwonego Krzyża na Smolną, miał zaraz wrócić i zabrać Stasia z rodziną do schronu. Staś czekał godzinę. Czekał dwie. Pożar wzmógł się. Groziło uduszenie dymem. Staś, matka i siostra zdjęli wierzchnie ubranie, okryli nim głowy, by włosy nie zajęły się od ognia. Staś znowu wziął na ręce siostrę. Matka dziecko. Staś szedł pierwszy.

Krótki kawalek Ordynackiej od Okólnika do Kopernika palił się po obydwu stronach. Trzeba było rzucić się w ten ogień, i—przejść. Dym palił oczy, rzęsy i brwi osmalili się od żaru.

Przejście przez ogień, to nie najgorsza rzecz. Najgorsze to oczekiwanie. Oczekiwanie pod arkadami pałacy Staszica na przyjscie komendanta i otwarcie schronu. W nocy na Krakowskim Przedmieściu od pożarów było jasno jak w dzień. Zresztą, może był to już dzień. Dzień nocy jednakowo straszny. Jednakowo w dzień i w nocy nad miastem stały dymy, sadze unosiły się w powietrzu. Słońce na niebo wschodziło małe i czerwieniało przez zasłonę dymną jak księżyc. Słońce nie dawalo dnia, noc nie kryła ciemnością. Czarny dym i czerwony ogień zarówno w nocy, jak w dzień.

Tej to nocy, czy też już za dnia, palił się Uniwersytet. Niedawno przeniosł się tam szpital Ujazdowski ze zbombardowanego Ujazdowa. Jeszcze wczoraj Staś odwoził tu rannych. Koło stu pięćdziesięciu rannych do szpitala w Uniwersytecie. Teraz i ten gmach płonął. Z palącego się Uniwersytetu wynoszono rannych do ogrodu. Ranni wyczołgali się dalej. Pełzli Krakowskim Przedmieściem. Pełzli jak robactwo. Obandażowani, okrywieni, wolnym ruchem posuwali się w stronę pałacy Staszica. Co chwila grzmot wybuchu wstrząsał powietrzem. Oszalałe konie bez jeźdźców pędziły po jezdni. Staś patrzył z przerażeniem: "wpadnie koń na tego rannego, czy nie wpadnie?"

To była pierwsza z tych trzech ostatnich nocy, to był pierwszy dzień z tych trzech ostatnich nocy Obrony Warszawy. To był dzień, kiedy radio londyńskie nadawało, że cała Anglia modli się za Warszawę. Kiedy królowa angielska przemawiała przez radio do kobiet Polek.

Dzień robił się ciemny, blask słońca nie zmógł blasku pożaru. Wreszcie przyszedł komendant i wpuścił Stasia z rodziną do schronu. Za nimi wczolgali się ranni. Piwnice były obszerne, okna zasypane piaskiem. Zdawało się, że weszło się do innego świata, huk stał się daleki i obcy. Obszerne schron zapelniał się prędko. Palili się świece.

Jak długo trwa wypalenie się świecy? Przeciętnej świecy, nie żadnej lojówki? Pięć, sześć godzin? Czy więcej? Jak długo trwa już ciemność? Pięć sześć godzin? Czy więcej? Kto ma zegarek? Która godzina? Kto wyjdzie na powietrze? Nie można wyjść, drzwi zamknięte. Dłaczego zamknięte? Bo by się nawalilo tylu ludzi, że wszyscy by się tu podusili. Ktoś musi wyjść. Niech idzie w kąt. Albo—pod siebie.

Tak się siedzi drugą dobę. Nie je się. Nie pije. Załatwia w kącie, i—co za organizacja, trupy też przenosi się w kąt. Ranny jęczał godzinami całe. Jęczał, jęczał, wreszcie jęk ucichł. Staś potrząsa rannym, potem go bierze za nogi i odciąga w kąt. Jakże ciężki jest trup. O ile cięższy od żywej siostry. Jak by ciężka siostra, gdyby umarła? Co by było z małym? Co by było, gdybyśmy wszyscy umarli? Niech byśmy umarli. Niech by wreszcie był jakiś koniec, niech by już było nie wiem co, tylko żeby się skończyła ta męka. Wsłuchiwanie w wycie pocisków i gwizd bomb. Niech by już nie wiem co, byle by koniec, byle by ranny przestał jęczeć!

Ranny przestał. Czy ktoś powiedział o poddaniu się Warszawy?—Nikt nie słyssał tego słowa. Czy ktoś o tym pomyślał?—Nikt nie dopuścił takiej myśli do siebie.

Warszawa umierała, ale Warszawa nie chciała się poddać. Staś umierał. Umierał w nim chłopak, rodził się nowy człowiek. Zblazowany uśmiech ustąpił z twarzy.

HALINA GASZYŃSKA

Nakładem "Książnicy Polskiej," 242, Hope Street, Glasgow  
świeżo ukazał się  
pełny przedruk zbioru wierszy powstałych po kampanii wrześniowej  
i wydanych konspiracyjnie w Kraju  
p.t.

## ANTOLOGIA POEZJI WSPÓŁCZESNEJ

Przedmowa Tymona Terleckiego

Cena 2sh.

Czysty dochód na Fundusz Pomocy dla Polaków w Rosji

Tygodnik, zawierający streszczenia książek i artykułów drukowanych w wydawnictwach brytyjskich, amerykańskich i innych

## CO SŁYCHAĆ

Abonament: miesięcznie 2/-, kwartalnie 6/- . Adres: 43, Charlotte Square, Edinburgh 2.  
Zadajcie we wszystkich kioskach z wydawnictwami polskimi.

# Tymczasowy wykaz poległych nr. 2

## (Kampania jesienna 1939 roku w Polsce)

Tymczasowy wykaz poległych nr. 1 ukazał się w nr. 9 "Bellony" z 1941 roku.

Dane przy nazwisku, o ile jest to w tej chwili możliwe, ustalają przydział w Kampanii 1939 r., datę i miejsce śmierci, ewentualnie miejsce pochowania.

- 1. plk. Andrzejewicz Witold, d-ca A.D. 16.D.P., 18.9.39. Witkowo nad Bzurą.
- 2. plk. Bodnar Tadeusz, d-ca 7.p.a.c., 12/13.9.39. pod Makolicami.
- 3. plk. Cwiertniak, 20/21.9.39. Hołosko k/Lwowa.
- 4. plk. dypl. Durski-Trzaska Zygmont, O.K.I.X., 4.9.39. Brześć n/Bugiem.
- 5. plk. Hertel, 18.D.P., 12.9.39.
- 6. plk. Hickiewicz Ludwik, D-two Obr. Warszawa, 28.9.39. Warszawa.
- 7. ppk. dypl. art. Galiński Mieczysław, Szef Sztabu 16.D.P., Szpital w Bioniu /pochowany Bionie/.
- 8. ppk.dr. Pochopiński Stanisław, d-ca 6.d.a.k., 19.9.39. Sieraków.
- 9. ppk. Rusiecki Wiktor, K.R.U. Poznań, 1.9.39. Poznań.
- 10. ppk.dypl.piech. Szostak Bronisław, ofc.d. zlec. N.W., 25.9.39. Warszawa.
- 11. ppk. Stupeżyński Aleksander, d-ca 16.p.a.l., 13.9.39. Łowicz.
- 12. mjr. Byszewski, 48.p.p., 17.9.39. las na wschód od Szka.
- 13. mjr. Decowski Jacek, 26.p.p., Obrona Warszawa.
- 14. mjr. Gadomski Wacław, 20.p.a.l., 12.9.39. Włodawa.
- 15. mjr. Gieranowski, 83.p.p., 13.9.39. Piotrków /tam pochowany/.
- 16. mjr. Gliński, 60.p.p., 11.9.39. Łęczycza.
- 17. mjr. Hochwelt, d-ca Kartuskiego baonu O.N., 17.9.39. Suchy Dwór koło Gdyni.
- 18. mjr. Kępiński, 57.p.p., 16.9.39. Wici nad Bzurą.
- 19. mjr. Konwarski, 29.p.p., szpital Warszawa /pochowany Warszawa/.
- 20. mjr. Kordas, d-ca 1/96.p.p., szpital Młoszka.
- 21. mjr. Kwaśnik Franciszek, 66.p.p., 18.9.39. Dresno koło Lipska /Puszcza Kampinowska/.
- 22. mjr. Kunda Piotr, d-ca baonu 14.p.p., 22.9.39. Łomianki.
- 23. mjr. Lubicz-Nyecz Leszek, 14.p.a.l., 23.9.39. Puszcza Kampinowska.
- 24. mjr.dypl.kaw. Makowiecki Józef, Sztab Armii "Łódź", 6.9.39. rej. Rawa Morska.
- 25. mjr. Maron-Marwicz, d-ca łączn.30. D.P., 13.9.39. Żyrardów.
- 26. mjr. Molenda Stanisław, 37.p.p., 19.9.39. Chodaków pod Sochaczewem.
- 27. mjr. Motz Jan, d-ca K.D.28.D.P., 9.9.39. rejon Skiernewice.
- 28. mjr.dypl. Niewiętoski Cezary, G.O. gen.Thommé, 7.9.39. Osadowo.
- 29. mjr. Nedecki Bolesław, 29.p.p., szpital Łódź /pochowany Łódź/.
- 30. mjr.dypl.kaw. Oryziński Kazimierz Wiesław, Sztab Armii "Poznań", 22.9.39. pod Młocinami.
- 31. mjr. Pokorny-Ruszczyk, Grupa gen. Tokarzewskiego, 22.9.39. Łomianki.
- 32. mjr. Różan Józef, 14.p.p., 19.9.39. Kromów.
- 33. mjr. Schmidt Józef, szef zand. A. "Pomorze", 22.9.39. Łomianki.
- 34. mjr.sap. Siemiński Ludwik, Sztab 10.D.P., 3.9.39.
- 35. mjr.piech. Sieradzki Henryk, 17.9.39. Stara Huta pod Tomaszowem Lub. /pochowany przy drodze gosp. między Starą Hutą a lasem/.
- 36. mjr.lotn. Siess Henryk, 3.p.lotn., 1.9.39. Ławica pod Poznaniem /tamże pochowany/.
- 37. mjr. Smoter Jan, 37.p.p., 12.9.39. Jeruzal pod Skiernewicami.
- 38. mjr. Szary Eugeniusz, d-ca 14.d.a.c., 22.9.39. Błonie.
- 39. mjr. Tomasiak, d-ca baonu O.War. "Śląsk", 12.9.39. pod Osiekim.
- 40. mjr. Zwarycz Jan, sztab A.D.15.D.P., 20.9.39. Sieraków /pochowany w lesie włości Domu Ociemniałych pod Sierakowem/.
- 41. kpt. Andrzejewski Jan, W.I.G., 19.9.39. Nadwórna /tamże pochowany/.
- 42. rtm. Baranowski Zdzisław, d-ca szw. C.W.Kaw., 9.9.39. Garwolin.
- 43. kpt.mar. Bański, flotylla Pińska, 10 km. od Drohiczyzna na szosie Pińsk-Drohiczy.
- 44. kpt. Białkowski, d-ca 7/1.p.s.p., 19.9.39. na wschód od Birczy.
- 45. kpt. Błoniński-Lis, 36.p.p., październik 1939 szpital Szebrzeszynie /tamże pochowany/.
- 46. kapelan Bożycki, 66.p.p., 18.9.39. Puszcza Kampinowska.
- 47. kpt. Brudzewicz Gwidon, 59.p.p., 29.9.39. Palmiry.
- 48. rtm. Budzik Paweł, 7.p.s.k., 15.9.39. pod Kutnem.
- 49. kpt. Bobowski, d-ca 6/96.p.p., 18.9.39. Janów.
- 50. kpt. Chalchowski Władysław, 97.p.p., 16.9.39. Hartfeld k. /Gródka Jagiellońskiego/pochowany 10 km. od cmentarza we wspólne mogile/.
- 51. rtm. Głuziński Jan, d-ca 2/3.p. Szwoł., 13.9.39. Głuzówka pod Brańskiem /tamże pochowany/.
- 52. kpt. Chmielewski Janusz, kwatermistrz 30.D.P., 13.9.39. Żyrardów.
- 53. kpt. Chodkowski Witold /ze Str.Gran./ obrona Warszawy, 11.9.39. Warszawa.
- 54. kapelan. Ciecichowski Józef, 10.p.Ul. 55. kpt. Czaprński, 13.D.P., 9.9.39. Głowaczów.
- 56. rtm.dypl. Czarniecki Eugeniusz, 7.p.Ul., 13.9.39. Mienie pow. Bielsko Pole-skie.
- 57. kpt. Czerwowski Antoni, szw.czołgów, 10.9.39. Sołec nad Wisłą.
- 58. kpt. dypl. Dąbrowski Józef, grupa gen.Przedzielskiego, 20.9.39. rej. Skidel-Jeziory.
- 59. kpt. Dziękowski Feliks, 82.p.p., 12.9.39. Żyrardów.
- 60. kpt. Ekart Józef, 76.p.p., 4.9.39. Sulejów.
- 61. kpt. Fleischmann Jan, 14.p.p., 16.9.39. Ulów.
- 62. kpt.dypl. Grzerzółko, armia "Pomorze", 22.9.39. Łomianki.
- 63. kpt. Guttenberger Bruno, 11.d.a.k., 21.9.39. Zaborów.
- 64. kpt. Herman, 12.p.p., 15.9.39. Podnośna /pochowany na skraju wsi Podnośna nad Tanwią/.
- 65. kpt. Holdemeier, 38.p.p., 19.9.39. Hołosko /pochowany przy sanatorium w Żyrardowie/.
- 66. kpt. Janeczko, 10.p.a.c., 12.9.39. rejon Birczy.
- 67. kpt. Janiga, sztab 30.D.P., 13.9.39. Żyrardów /pochowany na cmentarzu w Żyrardowie/.
- 68. kpt. Kamiński, sztab 55.D.P., 18.9.39. lasek Kamienna Góra.
- 69. kpt. Kaniński, 43.p.p., 9.9.39. Głowaczów.
- 70. kpt. Kaszowski Stanisław, 69.p.p., 12.9.39. Modlin /pochowany Modlin/.
- 71. kpt. Kieziński Karol, sztab 16.D.P., 19.9.39. leśniczówka Radziwiłki koło Budy Stare.
- 72. kpt.inj. Klepcki Jan, M.S.Wojak., 28.9.39. rejon Bilgoraj.
- 73. kpt. Klimontowicz Jan, 38.p.a.l., 16.9.39. Bartaszyń /pochowany wiesz Zadyń obok Tuczap pow. Gródka Jagielloński/.
- 74. kpt. Klimontowski, 24.9.39. szpital

- żydowski Warszawa /pochowany koło tego szpitala/.
- 75. kpt. Kosak Stanisław, 1.morski baon strz., 13.9.39. Rumia /Gdynia/—/pochowany cmentarz w Gdyni/.
- 76. kpt. Kotucz Jan, 57.p.p., 1.9.39. Rybnik.
- 77. kpt. Krasowski Michał Roch, d-ca bat. 10.p.a.l., 26.9.39. Siedliszcze.
- 78. kpt. Królowski Adam, d-ca l.k.k.m. 52.p.p. pod Szaryszkiem.
- 79. kpt. Kulicki, d-ca 9/29.p.a.l., 6.9.39. pod Piotrkowem.
- 80. kpt.pil. Laskowski Florian, d-ca dyonu myśl., 2.9.39. rej. Bydgoszcz-Chełmno.
- 81. kpt. Lewandowski Jan, d-ca 3.bat. 6.d.a.c.mot., 23.9.39.
- 82. kpt. Lipiecki Rudolf, 20.p.a.l., 3.9.39. Mława.
- 83. rtm.dypl. Lubiński Stanisław, sztab Podolskiej B.K., 20.9.39. Puszcza Kampinowska.
- 84. kpt. Madaliński, 57.p.p., między Brześciem a Kowlem.
- 85. kpt. Markiewicz Walenty, 16.9.39. Podczachy koło Kutna.
- 86. kpt. Markowski Józef, Tucholski Baon O.N., 11.9.39. Łowicz.
- 87. kpt. Michalik Franciszek, 96.p.p., 29.9.39. Hołosko pod Lwowem /pochowany na miejscu/.
- 88. kpt. Mizerski Witold, 16.9.39. rejon Sochaczewa.
- 89. kpt. Mojecki Józef, 9.baon sap., 23.9.39. Młociny /pochowany klasztor na Bielanych/.
- 90. kpt. Mróz, d-ca komp.163.p.p., 6.9.39. pod m.Końskie.
- 91. kpt. Muszyński Janusz, 11.d.a.k., 23.9.39. Łomianki.
- 92. kpt. Ostrowski, 2.komp.K.O.P., 4.9.39. pod Mysienkami.
- 93. kpt. Pawliewicz Adam, d-ca baonu O.N., 19.9.39. Oksywie.
- 94. kpt. Rogalski Wacław, 3.p.a.c., 10-12.9.39. las Koblin rejon Magnuszowa /tamże pochowany/.
- 95. kpt. Schaffer Stanisław, 5.dyon tab., 5.9.39. Ilkowiec pod Tarnowem /pochowany na cmentarzu w Jurkowie pod Tarnowem/.
- 96. kpt. Sienkiewicz, 76.p.p., 15.9.39. rejon Sulejowa.
- 97. kpt. Sikorski Ludwik, 60.d.a.c., wrzesień 1939 szpital Przemysł /tamże pochowany/.
- 98. kpt. Stradomski Jan, 5.d.a.k., 19.9.39. Pańków pod Tomaszowem Lub.
- 99. kpt. Strzelecki Kazimierz, 13.d.a.c., 15.9.39. Warszawa.
- 100. kpt. Subik Wacław, 1.morski pułk strz., 16.9.39. szpital Babi Dół w Gdyni /pochowany na cmentarzu szpitalnym/.
- 101. kpt. Suski Adam, sztab 30.D.P., 11.9.39. Żyrardów /pochowany cmentarz w Żyrardowie/.
- 102. kpt. Szybler Edward, sztab A. "Pomorze", 13.9.39. Łowicz.
- 103. rtm. Totiew Wacław, K.O.P., 27.9.39. maj.Dub pow.Tomaszów Lub. /pochowany w lesie maj.Dub/.
- 104. kpt. Trondowski Michał, 52.p.p., 9.9.39.
- 105. kpt. Twardowski, 1.morski pułk strz., 19.9.39. Obłuze Stare na Oksywie /pochowany przy szosie Obłuze Stare—Obłuze Nowe/.
- 106. rtm. Wasutyński Witold, 3.p.s.k., 5.10.39. Kalinowa Dół pod Kockiem.
- 107. rtm. Wieniawski, 2.p.Szwoł., 27.9.39. Warszawa /pochowany Warszawa/.
- 108. kpt. Wojciechowski, Kom.Cyw.Warszawy, 25.9.39. Warszawa /pochowany na skwerze na pl.Marsz.Piłsudskiego/.
- 109. kpt. Wuitański Jan, 29.p.p., 16.9.39. folwark Osmolin /pochowany w ogrodzie folw.Osmolin/.
- 110. kpt. Wypijewski Stefan, W.I.G., 9.9.39. pod Lwowem /pochowany Lwów/.
- 111. kpt. Zachara Tadeusz, kwaterm., 15.D.P., 20.9.39. Sieraków /pochowany 2 km. od Sierakowa koło leśniczówki Pocięcha/.
- 112. kpt. Zych Franciszek, 55.p.p., 23.9.39. Krynica pod Tomaszowem Lub.
- 113. por. Barczak Jan, 69.p.p., szpital Zychlin /zwłoki zabrała rodzina/.
- 114. por. Bender, d-ca 7/80.p.p., 1.9.39. Mława.
- 115. por. Bergiel Wilhelm, 76.p.p., 3.9.39. Sulejów /pozostali na polu walki/.
- 116. por. Biernacki Włodzimierz, 2.morski pułk strz., 13.9.39. Suchy Dwór na Oksywie /pochowany pod Suchym Dworem/.
- 117. por. Bieja Mieczysław, Nakielski Baon O.N., 15.9.39. Gostynin /pochowany na cmentarzu w Gostyninie/.
- 118. por. Bober Władysław, 20.p.Ul., Lublin /pochowany na cmentarzu w Lublinie/.
- 119. por. Bogański, 59.p.p., 8.9.39. pod Bydgoszczą /pochowany w lesie przy Żółwinie/.
- 120. por. Borzym Bolesław, 55.D.P., 19.9.39. Tomaszów Lub.
- 121. por. Bronikowski Jan, d-ca 1/14 p.a.l., 19.9.39. Puszcza Kampinowska.
- 122. por. Chojna Wacław, 4 p.a.l., 12.9.39. Bielany pod Warszawą.
- 123. por.s.s. Chotkowski Witold, sztab Obrony Warszawy, 11.9.39. Wawrzyszew pod W-wą /pochowany w Warszawie/.
- 124. por. Cieplicki Roman, 75.p.p., Tomaszów Lub.
- 125. por. Cieszkowski Jan, K.O.P., 10.9.39. Sopotkinie koło Grodna /pochowany 5 km. od miasta w kierunku na Kaley/.
- 126. por. Cymbalista, 7/360 p.p., 25.9.39. Warszawa /pochowany na skwerze w rejonie rogatki Grojeckiej/.
- 127. por. Czaprzan Kazimierz 11.D.P., 17.9.39. las gajówki Grabina przy szosie Janów—Jaworów.
- 128. por. Czarniecki Adam, 59 p.p., 18.9.39. Puszcza Kampinowska.
- 129. por. Dębski Adam, 55.p.p., 9.9.39. fowl. Ktery pod Kutnem.
- 130. por.s.s. Dorosiński, baon ochotniczy, 19.9.39. Oksywie.
- 131. por. Gabrzył Teofil, O.P.L. Oświęcim, 23.9.39. Jarczyca pod Tomaszowem Lub.
- 132. por. Grabowiecki Janusz, 2.morski baon strz., 11.9.39. Chwaszno-Gdynia /pochowany cmentarz Witomino pod Gdynią/.
- 133. por. Greenfield, 36.p.p., 23.9.39. Warszawa /pochowany na cmentarzu Bródnowskim/.
- 134. por. Heidrich, 57.p.p., 16.9.39. Wici nad Bzurą.
- 135. por. Hinz Franciszek, l.baon strzelców, 13.9.39. Ceglów pod Mińskiem Maz.
- 136. por. Jankowski, 163.p.p., 6.9.39. Pod m.Końskie.
- 137. por. Jankowski Zygmont, 19.p.p., 12.9.39. Dobrzyków /Plock/.
- 138. por. Janus Władysław, 29.p.p., 17.9.39. Żulipol.
- 139. por. Jezierski Walenty, 5/23p.p., 15.9.39. Wrząca koło Gostynina /pochowany na miejscu/.
- 140. por. Kajzer, 5.d.a.k., 10.9.39.
- 141. por. Karaszyk Henryk, 14.p.p., 16.9.39. Andzieniec pod Sobotą.
- 142. por. Kąkolowski, 360p.p., 15.9.39. Warszawa /pochowany w ogrodzie pomocologicznym/.
- 143. por. Kossowski, l.baon k.m. spec., 11.9.39. Tarnobrzeg /pochowany w rej. Jeziorki/.
- 144. por. Kowalski Samuel, 9.baon sap., 16.9.39. Osmolin.
- 145. por.rez. Kownacki Tadeusz, O.Z. Kaw. Żółkiew, obrona Lwowa.
- 146. por. Krawczyński, d-ca 5/64p.p., 17.9.39. nad Bzurą na wsch. od Łowicza.
- 147. por. Kubicki, 2.p.Szwoł., 3.9.39. pod Świeciem /pochowany na miejscu/.
- 148. por. Kubisz, 23.p.p., 3.9.39. Trzecio-wiec pod Bydgoszczą.
- 149. por. Kubosz Tadeusz, 69.p.p., 11.9.39. Małachowice.
- 150. por.art. Kupczyński Tadeusz, plut. motoc.801, 17.9.39. Hów.

- 151. por. Lewandowski Felician, 82.baon sap., 10.3.39. Ryczywół.
- 152. por. Lis Edward, 55.p.p., 12.9.39. Koźle rej.Kutna.
- 153. por. Lubinski, 14.d.a.k., 14.9.39. Pietraszki.
- 154. por. Losiński Eugeniusz, 5.p.a.l., 6.9.39. rej.Siedlec /pochowany w Minsku Maz/.
- 155. por. Maresz Marian, 19.p.p., 14.9.39. Łącz /pochowany naprzeciw szkoły powsz. w Woli Łąckiej wsch. Gostynin/.
- 156. por. Matzner Tadeusz, adiutant l. baonu strz., 11.9.39. Tarnobrzeg /pochowany w rej. Jeziorki/.
- 157. por. Merksz Janusz, 25.p.p., 8.9.39. Szydłowice.
- 158. por. Mieczysławski, 10.p.Ul., 5.10.39. Finkówka /pozostali na polu walki/.
- 159. por. Mikulski Józef, 67.p.p., 12.9.39. Gorzonia pod Łowiczem /pochowany cmentarz Łódź/.
- 160. por. Miłkowski, 20.p.a.l., 2.9.39. Mława /pochowany Nowa Wieś Mała pod Mławą/.
- 161. por. Mamola Jan, 66.p.p., 18.9.39. Puszcza Kampinowska.
- 162. por. Osostowicz, l.baon mot., 8-10.9.39. pod Łukowem.
- 163. por. Oszczakiewicz Franciszek, adj. d-cy, baonu spec. 19.9.39. Zanosisze pod Szaryszkiem.
- 164. por. Pleń Jan, 66.p.p., 18.9.39. Puszcza Kampinowska.
- 165. por. Polewka, l.p.s.p., 7.9.39. Krasne.
- 166. por.obs. Radatz Karol, 5.p.lotn., 17.9.39. Lida.
- 167. por. Radziejowski, 26.p.p., 21.9.39. Babice-Boernerowo /tamże pochowany/.
- 168. por. Rogoz, 38.p.p., 16.9.39. Muzyłowie /pochowany leśniczówka Jaryna/.
- 169. por. Rożalski Józef, 28.p.p., szpital wojsk. koło Sochaczewa.
- 170. por. Roman Olgierd, szpital Langengielau /tamże pochowany/.
- 171. por. Rożałowski Stefan, ofc.ogn.2/4. d.a.k., 12.9.39. pod Osowcem.
- 172. por. Różecki Jan, l. baon k.m., 2.9.39. Wyrzy.
- 173. por.lczn. Rutka, sztab G.O. "Śląsk," m.Husicka Małe koło Zwierzynca.
- 174. por. Rybczyński Stanisław, 55.p.p., 11.9.39. Koźle rej.Kutno.
- 175. por. Sach Aleksander, 29.p.p., 27.9.39. Warszawa dworzec Zachodni /pochowany w Warszawie/.
- 176. por. Soldenhoff Maksymilian, 8.9.39. Poznań.
- 177. por. Stankiewicz, 360.p.p., 20.9.39. Warszawa /pochowany w ogrodzie szpit. Dzieciątka Jezus/.
- 178. por.lek. Stern, 35.p.p., 4.9.39. las Stronno pod Koronowem.
- 179. por. Stricker Karol, 2.p.Szwoł., 13.9.39. Olszówka pod Brańskiem /pochowany na cmentarzu miejsc/.
- 180. por. Stynulowski Aleksander, 11.p.p., 15.9.39. Banachy pow.Bilgoraj.
- 181. por. Szawłowski Henryk, 26.p.p., 27.9.39. Babice /Warszawa/.
- 182. por. Szczęsny Mieczysław, 76.p.p., 3.9.39. Sulejów.
- 183. por. Szymulski Jan, 66.p.p., 14.9.39. Popowo nad Bzurą.
- 184. por. Szuszkiewicz, 7.p.s.k.
- 185. por. Tarasiewicz Edward, 33.p.p., 7.9.39. Szablak pow. Łomża /pochowany Łomża/.
- 186. por. Tarnowski, 35.p.p., 4.9.39. las Stronno pod Koronowem.
- 187. por. Urbanski Tadeusz Stefan, Warsz. Bryg.O.N., 12.9.39. Rynia pod Serockiem.
- 188. por. Uzdowski Klemens, 13.p.p., 24.9.39. Modlin.
- 189. por. Wawrzyńczyk Marian, 43.baon sap., 8.9.39. Brok lub Nurzec.
- 190. por.pil. Wąsala Aleksander, 5.p.lotn., 13.9.39. Słonim.
- 191. por. Wiatr, 72.p.p., 8.9.39. pod Łodzią.
- 192. por.obs. Wilczyński Aleksander, 39.esk., 19.9.39. Modlin-Warszawa.
- 193. por. Witkowski Albin, 66 p.p., 18.9.39. Puszcza Kampinowska.
- 194. por.uzbr. Mizgierz /Wizgierz/ sztab A. "Łódź", 6.9.39. Mszczonów /tamże pochowany/.
- 195. por.obs. Wojciechowiec Bronisław, 32.esk., 13.9.39. Brześć nad Bugiem.
- 196. por. Wojtowicz, d-ca komp.K.O.P. "Wilejka", 19.9.39. Ulów pod Tomaszowem Lub.
- 197. por. Zaorski Władysław, 67.p.p., Warszawa /pochowany na Powązkach/.
- 198. por. Zaratekiewicz Piotr, 17.p.p., Tuchów koło Tarnowa.
- 199. por. Ziemiński Władysław, 7 p.a.c., 13.9.39. Małachowice pod Łęczyczą /pochowany park dworski Małachowice/.
- 200. por. Zjawin Marian, 61.p.p., 27.9.39. Wawrzyszew pod Warszawą.
- 201. por. Zeglicki Tadeusz, 1.morski baon strz., 18.9.39. Oksywie.
- 202. por. Zuchowski, 2/68.p.p., 20.9.39. Palmiry /pochowany w grobie oficerskim na pln. zach. Palmiry i toru kolejowego/.
- 203. por. Żuk Edmund, d-ca komp.k.m. 8.p.s.k., 11.9.39. rejon Chociszew-Ozorków.
- 204. por. Błak, 66.p.p., 1.9.39. Orle /Pomorze/.
- 205. ppor. Banaszkiewicz Władysław, 66.p.p., 18.9.39. Puszcza Kampinowska.
- 206. ppor. mar. Banucha /Piotr?/, 12.9.39. Mosty na Oksywie.
- 207. ppor. Baraniecki, 5.p.a.l., 12.9.39. Warszawa /z ran/.
- 208. ppor. Bartczak Józef, 13.p.p., 24.9.39. Modlin.
- 209. ppor. Baumert Bryk, 29.p.p., 7.9.39. Uniejów.
- 210. ppor. Bez, 38.p.p., 12.9.39. pod Sączem.
- 211. ppor. Bielecki, 28.p.a.l., 1.9.39. 1 km. na zachód od kolonii Grzybowo.
- 212. ppor. Białozyski, 75.p.p., 20.9.39. Ulów pod Tomaszowem Lub.
- 213. ppor. Bobowski, 8.p.s.k., 22.9.39. las Bożydar koło Zamościa.
- 214. ppor. Bohlen Bolesław, 2.baon strz., 1.9.39. koszarzy w Tezewie.
- 215. ppor. Brzoskowski Józef, 2.morski pułk strz., 7.9.39. las Krykulec.
- 216. ppor. Burmeister, 29.p.p., 9.9.39. Łęczycza.
- 217. ppor. Chmurzyński, 66.p.p., 18.9.39. Puszcza Kampinowska.
- 218. ppor. Chomiński Stanisław, 3.baon strz., 8.9.39. Słazany nad Bugiem /pochowany wiesz Kowalicha 3 km. pd. Słazany/.
- 219. ppor. Choroczka Jerzy, 23.p.p., 3.9.39. Trzecio-wiec-Włoki.
- 220. ppor. Coit, 7.p.Ul., październik 1939 Szpital Ujazdowski Warszawa.
- 221. ppor. Czarniński Stanisław, 68.p.p., 20.9.39. las Palmiry /pochowany we wspólnym grobie na pln.zach Palmiry/.
- 222. ppor. Czchowicz Stanisław, 30.p.a.l., 15.9.39. Brześć nad Bugiem.
- 223. ppor.rez. Czerniak, d-ca plut. w. 3/8.p.s.k., 3.9.39. folwark Poledno.
- 224. ppor. Czubek Bronisław, 31.p.p., 4.9.39. Mnichów pod Sieradzem.
- 225. ppor. Danielewski Mieczysław, 37.p.p., 16.9.39. Patoki nad Bzurą.
- 226. ppor. Dąbek, 27.p.a.l., 2.9.39. Bory Tucholskie.
- 227. ppor. Dąbrowski Stanisław, 58.p.p., 15.9.39. szpital Kutno.
- 228. ppor. Deputa Józef, 72.p.p., 23-24.9.39. Krynica pod Tomaszowem Lub.
- 229. ppor. Dusiński Zbigniew, Tomaszów Lub. /z ran/.
- 230. ppor. Dutek Józef, 14.p.p., 3.9.39. Maiko.
- 231. ppor. Domrzał Wacław, 37.p.p., szpital Łódź /z ran/.
- 232. ppor. Dudelo Henryk, 14.p.a.l., 15.9.39. Emilianów pod Piątkiem.
- 233. ppor. Dziemot, O.Z.8.p.s.k., 18.9.39. Wojciechowiec nad Wieprzem.
- 234. ppor. Dzieduszycki Aleksander,

- 6.p.Ul., 19.9.39. Łaski /Puszcza Kampinowska/ /pochowany pod wsią Łaski/.
- 235. ppor.lek. Filowski Aleksander, 2.morski pułk strz., 8.9.39. Rumia-Gdynia.
- 236. ppor. Filipiec, 75.p.p., 20.9.39. Ulów.
- 237. ppor. Gawlikowski, 11.D.P., 19.9.39. Brzuchowice.
- 238. ppor.mar. Gedroyc Jerzy, Oksywie.
- 239. ppor. Gogol Henryk Walter, 75.p.p., 20.9.39. Ulów.
- 240. ppor. Gorzechowski, d-ca plut.zand. 28.D.P., 27.9.39. Warszawa /pochowany na skwerze wprost Kmdy Miasta/.
- 241. ppor. Grabowski, 27.9.39. Saska Kępa /pochowany Warszawa/.
- 242. ppor. Grajkiewicz, K.O.P.Wilejka, 13.9.39. Gachnow.
- 243. ppor. Guzowski, 4.d.a.k., 18.9.39. Mielec nad Styrem.
- 244. ppor. Halwek, 14.p.p., 3.9.39. Meino.
- 245. ppor. Horyd kadra floty, 2.9.39. Piawoszyń.
- 246. ppor. Izycki Witold, l.mot.dyon art. plot., 19.9.39. Oksywie bloki "Paged".
- 247. ppor. Jacimirski, Jerzy, 14.d.a.k., 14.9.39. Zabki.
- 248. ppor.lotn. Jaroska Witold, 132.esk. myśl., 12.9.39. Prośniewice /pochowany w maj.p.Rembielińskiego koło pałacu w Kraśnicach/.
- 249. ppor.rez. Jezierski, 6/114p.p., 7.9.39. pod Chelstami.
- 250. ppor. Jurkiewicz Bronisław, 2.morski pułk strz., Gdynia /pochowany cmentarz Witomino w Gdyni/.
- 251. ppor. Kaika Olbracht, l.p.s.p., 7.9.39. pod Krasnem.
- 252. ppor. Kaczmarek, 68.p.p., 29.9.39. Palmiry.
- 253. ppor. Kalicki, 25.9.39. Krasnobród.
- 254. ppor. Kaliski Sylwester, 23.p.p., 18.9.39. dwór Brzoźów pod Budami Starymi.
- 255. ppor. Katelbasiak, l.p.p.leg., 23.9.39. Warszawa.
- 256. ppor. Kęszycki Zygmont, 2/15.p.Ul., 20.9.39. Puszcza Kampinowska.
- 257. ppor. Kiełczyński Stanisław, 4.p.a.c., 23.9.39. Warszawa.
- 258. ppor. Kirsztajn, K.O.O.Wilejka, 13.9.39. Dąchnów.
- 259. ppor. Kloniewski Norbert, 66.p.p., 15.9.39. szpital Giżyce.
- 260. ppor. Kozłowski Alfred, K.O.P., 27.9.39. m.Piszca koło Malorty.
- 261. ppor.piech.dr.Kozmiński Zygmont, szpital Lwów.
- 262. ppor. Krzysztofka Henryk, 26.p.p., 13.9.39. Warszawa.
- 263. ppor. Kubisz, II/69.p.p., 13.9.39. Cielosynów.
- 264. ppor. Lacheta Antoni, 29.p.p., 17.9.39. Bibliampol.
- 265. ppor. Lamkowski Alfons, 64.p.p., 7.9.39. Małachowice.
- 266. ppor. Laskowski Tadeusz, Warsz. Bryg.Panc.Mot., 8.9.39. na zach. od Solca n/Wisłą.
- 267. ppor.rez. Lesiński Ryszard, d-ca plut. 2/8.p.s.k., 11.9.39. rej.Chociszew - Ozorków.
- 268. ppor. Leszczyński Marek, 37.p.p., szpital Łódź.
- 269. ppor. Lewis of Maner, 4.d.a.k., 9.9.39. rej. Wysokie Maz.
- 270. ppor. Lisia Henryk, Zniński Baon O.N., 15.9.39. pod Kutnem.
- 271. ppor. Lisiecki, 145.p.p., 15.9.39. Sniń pod Warszawą.
- 272. ppor. Lisowski Włodzimierz, 22.dyon art.plot.mot., 19.9.39. koło Tomaszowa.
- 273. ppor. Lityński, 51.p.p., 17.9.39. Januszów.
- 274. ppor. Loga Jan, 14.p.a.l., 15.9.39. Wiel koło Piątku.
- 275. ppor. Lubinski Bohdan, 13.9.39. Janów Lub.
- 276. ppor. Luchowski Jan, K.D. 9.D.P., 10.9.39. folw.Luba /pochowany koło folw. Luba przy szosie Włocławek-Brześć Kul/.
- 277. ppor. Łowicki Jan, 29.p.p., 9.9.39. Łęczycza.
- 278. ppor.rez. Maciotek, 46.baon sap., 7.9.39. las pod Rudnikami.
- 279. ppor. Majowski, 75.p.p., 20.9.39. Ulów pod Tomaszowem Lub.
- 280. ppor. Maloniewicz Czesław, 2.p.p.leg., 26.9.39. Warszawa-Czyste.
- 281. ppor. Marchwicki Antoni, 70.p.p., 11.9.39. Grabiszew /tamże pochowany/.
- 282. ppor. Masłowski, 3.p.Szwoł., 29.9.39. Kijany.
- 283. ppor. Matuszewicz Jerzy, 55.p.p., 8.9.39. Proszowice pod Krakowem /tamże pochowany/.

W numerze 631 "Dziennika Polskiego" z 30 lipca br. ukazał się artykuł podpisany M.K. p.t. "Czarna dieta," pod tytułem "Czy nie wolno nam dostrzegać żadnych błysków światła w tragicznym życiu Kraju." Artykuł ten podejmuje polemikę obszernie, i co trzeba przyznać, dość spokojnie z felietonem moim z numeru 29 "P.W." Ale właśnie ten pozorny spokój felietonu jest jedną z głównych przyczyn mojej odpowiedzi. Mimo dużego wstępu do "polemikomanii" odpowiadam na poczuć obywatelskiego, odpowiadam dość późno dla tym silniejszego podkreślenia istotnego i zasadniczego znaczenia sprawy, którą w formie polemicznej porusza p. M.K. Zagadnienie to kwalifikuje się do jednej w swoim rodzaju rozmowy bez blackoutowej, to jest rozmowy bez obstrukcji.

Pisząc w numerze 29 "P.W." o obojętności emigracyjnej, stwierdziłem konieczność solidarności duchowej z Krajem. Podkreśliłem przy tym nieświadome niebezpieczeństwo pewnych reportażów, które ukazywały się w kilku pismach polskich. Mówiłem o konieczności utrzymania dystansu pomiędzy Krajem a emigracją, która pod wpływem tego typu reportażów z "błyskami światła" usprawiedliwiała by do reszty zagłuszenie własnych sumień i rozgrzeszyła tych—może niezbyt licznych—spółrod nas, którzy odrzucają oczy od czarnej rzeczywistości Polski. Mówiąc o solidarności duchowej z Krajem wypowiedziałem m. i. takie zdanie:

"Nam tańczyć wolno. Zakaz niedługo wydany cofnięto. Ale my tańczyć nie powinniśmy. To powinna być nasza demonstracja narodowa, to powinien być proces duchowy. Powinniśmy apelować, gdzie należy, aby znikły oficjalne i półoficjalne smokingo-cocktailowe "party," a na de wszystko "herbatki tańczące" z dobrze zaopatrzonym bufetem." Teraz, gdy codziennie z Kraju przychodzi nowe wiadomości o masowych obławach i egzekucjach, mamy nie tylko prawo, ale i obowiązki stawiania pytań i żądań odpowiedzi."

Przypatrzmy się, jak swój obowiązek odpowiedzi zrozumiał p. M.K.:

"P. Budzyński jest zdania, że Polak w Anglii może zachować jaką taką formę moralną tylko wtedy, jeżeli będzie karmiony wyłącznie najczarniejszą rzeczywistością Kraju bez jakichkolwiek jaśniejszych dodatków. I jako przykład zgubnych skutków nieprzestrzegania diety przytacza kieliszek wódki wypity z radością, że jakoś tam żyją i ogłoszenie o "herbatce z dobrze zaopatrzonym bufetem." Nieprzestrzeganie tej diety p. Budzyński zgania również do typowo antypropagandowych zabiegów."

Ano trudno. P.M.K. w roli obrońcy herbatki sprowokował mnie, więc powiem zupełnie szczerze: uważam, że "Ognisko Polskie" w Londynie jako miejsce oficjalnych spotkań pewnej sfery Polaków-emigrantów, jako ośrodek kulturalno-towarzystki do którego bywają często zapraszani Anglicy, Francuzi, Jugosłowianie, Czesi—nie powinno organizować oficjalnie tańców ani podawać alkoholu. Taki jest uparty mój punkt widzenia, przy czym reklamowanie w prasie "dobrze zaopatrzonych bufetów" uważam za wybitnie niepropagandowe z wielu względów. Zapominamy, że polskie pismo londyńskie wędruje nie tylko po Londynie.

Działalem w tej sprawie dość dyskretnie i ostrzegawczo. Z chwilą, gdy wypaczono moją myśl, mówię bez ogródek. Zapewniam p. M.K. że nie odmówię zaproszenia na kieliszek wódki, gdyż jestem człowiekiem towarzyskim i nie porzyszygatem "czystości spirytusowej," ale myślę, że p. M.K. nie będzie się spierał co do konieczności zamieszczenia w "Dzienniku Polskim" komunikatu, oznajmającego, że panowie M.K. i W.B. będą dziś popijali w "dobrze zaopatrzonym bufecie." To nie znaczy, że wypowiadam się za cichym pijaństwem, przeciwnie—co mocno p. M.K. dziwi—głosuję za ograniczeniem alkoholu przez emigrację cywilną i żołnierzy z trzech zasadniczych względów:

1/ W Kraju Niemcy celowo usiłują rozpiąć społeczeństwo polskie, a propaganda pijaństwa jest wyjątkowo "pomysłowa" i silna, 2/ Alkohol na terenie W. Brytanii jest obecnie bardzo drogi; za cenę flaszki wódki można wystać 2 paczki przez Czerwony Krzyż lub pomóc wydatnie Polakom w Rosji,

3/ W stanie podchmielonym Polak jest bardziej skory do "wy-

stępów" antypropagandowych na terenie tutejszym /pomijam kwestie zdrowotne/.

Uważam, że "kwestia spirytusowa" jest wyczerpana.

Pan M.K. pisze dalej:

"A więc przede wszystkim trzeba wyraźnie stwierdzić, że nie spotkał się w naszej prasie enuncjacji, któreby rzeczywistość Kraju przedstawiały w różowym świetle. Może więc tu być mowa jedynie o drobnych błyskach..."

Tak jest, błyski te znalazłem i uważałem je za niebezpieczne nie ze względu na rzeczywisty fakt ich istnienia, ale ze względu na pewien typ reakcji niektórych Polaków naszej emigracji, których jeszcze nie dość dobrze poznali autorzy relacji, niedawno przybyli z Kraju. Zresztą w ostatnim swoim reportażu o Warszawie napisał Jan Zart całkiem już wyraźnie:

"Postawiłem sobie za cel pisać o Kraju "na zimno." Kochany czytelniku-emigrancie. Zechciej zrozumieć, że pod spokojną maską zdań tkwi bezmiar ludzkiego nieszczęścia, kotłuje się głąb niesłychana wszystkich najpierwotniejszych instynktów, wyzwolonych przez jakieś szatańskie moce..."

W podejściu do spraw krajowych emigracja ma wiele do zrozumienia mistycyzmu i idealizacji. Pomijając literackość niektórych sądów należy jednak stwierdzić, że ta postawa uczuciowa ma swój odpowiednik w polskiej rzeczywistości.

Wydaje mi się, że pan M.K. jest dość daleki od mistycyzmu i idealizacji, gdy wola:

"Czarna dieta zalecana przez pana Budzyńskiego może doprowadzić do utraty formy i do niemożności spełnienia obowiązków, jakie na nas ciąży..."

Dziwna rzecz. Byłem pewny, że "utrata formy" przychodzi właśnie jako skutek zbyt częstych "cocktail-party." Jestem prawdziwie przerażony, że emigracja

przeze mnie właśnie nie spełni ciężkich na niej w tygodniu obowiązków... towarzyskich. Straszliwy obraz, zresztą daleko odbiegający od moich zasadniczych założeń, snuje przerażony widmem czekającej go "diety" pan M.K.

"Wyobraźmy sobie bowiem, że Polacy w Anglii z życia swego robią nieustannie "Dziady." Ze koszary, stacje lotnicze, biura i mieszkania pokryte są kirem, że mówi się w nich tylko szeptem i jękiem, że przywdziewa się włosienice, a żywi chlebem i wodą, że spotkanego Polaka i cudzoziemca wita się ponurym spojrzaniem i słowem: "Memento mori."

Ustęp ten dyskwalifikuje jako nierzeczowy. Ale jest jedenżytytek: autor udowodnił mi tylko swą nadmiernie przerysowaną reakcją, że strzał mój był celny, a przystawione nożyce... aż jęknęły. Uważam, że Polacy w Anglii robią nie tyle "Dziady," ile "Nieboską Komedję." Chleba i wody nie zauważyłem, natomiast widziałem dużo wódki na parterze i na piętrze. Widziałem także kilka pięknych włosienic, kupionych na Picadilly, demonstrowanych na niektórych zebraniach towarzyskich w Londynie, słyszałem Polaków mówiących szeptem... o funtach, a z jękiem... o cenach w "Hungarii" lub u "Pruniera."

Stacje lotnicze mają pierwsze przed wszystkimi prawo do codziennych herbatek z dobrze zaopatrzonym, bez przerwy otwartym bufetem, bo tam jest front, panie kolego M.K., bo tam często piją "ostatniego" w życiu. Za nieaktualność wprowadzenie do tej dyskusji stacji lotniczych, ale skoro Pan to zrobił jestem zmuszony mówić bez ogródek. Przypominam, że największa suma datków na pomoc dla Polaków w Rosji przychodzi właśnie z dywizjonów lotniczych z notatką: "zamiast drinka."

Malując przyszłość czarnych

obstrzeżeń, jakich rzekomo domagał się dla nieszczęsnych Polaków naszej emigracji, pisze pan M.K.:

"Przed wszystkim zaś wstępny bardzo, abymy w takiej atmosferze mogli spełnić zadania propagandowo-politycznej natury, jakie nakłada na nas fakt przebywania na ziemi brytyjskiej. Jednym z warunków spełnienia tych zadań jest znalezienie wspólnego języka ze środowiskiem, w jakim żyjemy. W tym zaś kraju ludzi silnych nerwów, ludzi wiary w przyszłość, ludzi, których nie wytrącają z formy największe nawet dopusty Boże, zjawiskiem obcym i niezrozumiałym byłiby Polacy, odprawiający bezustannie "Dziady."

Co do zadań propagandowych pozwolę sobie zwrócić uwagę autora na mało znaczący, ale pewny fakt, że od kilku lat jestem jednym ze skromnych wykonawców zadań propagandowych i niejako "służbowo" odwalam pogodną pracę. Jednak muszę wyznać zupełnie szczerze, że zarówno mnie jak i moich współkolegów ten typ pracy nie oddala od bardzo głębokiego związku z Krajem, z drugiej strony bardzo ograniczona porcja rozrywki nie wytrąca nas z równowagi duchowej i wykonywania zadań nie paraliżuje. Czy wierzy Pan, że uchołwał się do tej pory w zespole jeden taki oryginał "żołdakowiec," który wódki z zasady nie pija, tańców nie "uskutecznia," a pracuje z równą pogodą ducha, silny nerwowo i wierzący w przyszłość?

Znalezienie wspólnego języka z Brytyjczykami. Zgoda. To konieczne. Byle by to nie był pretekst dla "propagandowców" do znalezienia wspólnego... baru. Uznaję i rozumiem dwie konieczne potrzeby: rozrywek dla pierwszej linii frontu, oraz potrzebę reprezentacyjną, oficjalną w tym kraju, gdzie na lunchu omówić można więcej spraw politycznych niż na niejednej konferencji.

Ale na tym koniec. Opowiedział Pan historię o tej starej Angielce, która straciwszy syna na wojnie nazajutrz po otrzymaniu wieści żalobnej nie odwołała przyjęcia dla marynarzy i tańczących z nimi przed ich wyjściem w morze. Przyzna Pan, że poświęcenie tej osoby nie ma nic wspólnego z poruszoną sprawą. Zacytowana przez Pana historia nie usprawiedliwia w niczym niepotrzebnych party, na których tańczą jak opętani Polacy, którzy nie wychodzą w morze, tylko w karo albo w pik i którzy niczego wczoraj nie stracili z wyjątkiem chyba sumienia obywatelskiego.

Nadmierny pęd do rozrywek uważam za wynik nienormalnego stanu nerwowego niektórych ludzi. Znam takich, którzy w Polsce tańczyli tylko w karnawale, obecnie w Szkocji tańczą trzy razy w tygodniu, znam i takich, którzy w Polsce chodzili do kina raz na tydzień, teraz idą bezmyślnie na "pictures" codziennie. Myślę, że byłoby to interesujący temat dla doskonałego pisma: "Lekarz Włoskiowy."

Kończy Pan M.K. w ten sposób:

"Jesteśmy garstką aktorów na wielkiej scenie świata, biorących udział w bardzo wielkiej grze. Niezależnie od osobistych przeżyć, zawodów i ciosów, rolę naszą musimy najlepiej i do końca odegrać. Nie sprzyja zaś temu dieta, zalecana przez p. Budzyńskiego, która w polskich kulisach tej sceny chciałaby koniecznie widzieć cmentarną kaplicę, przez której szczeliny nawet bladej światłości księżyca wkładać się nie wolno."

Tak to prawda. Jesteśmy garstką... Tam w Kraju zostały miliony... I trzeba żyć życiem tych milionów, przynajmniej duchowo, bo w nieskończenie lepszych warunkach. To prawda, że gra jest wielka. Dlatego Panu odpowiadając. Gra idzie o duszę emigracji, gra idzie o wielką stawkę. Nieważny jest "cmentarny nastrój" tak mi naiwnie, a może chytrze sugerowany, nieważna jest "blada światłość" księżyca—ważna jest meska, odważna, istotnie bezkompromisowa prawda, której nie zaciemnią płytkie polemiczne chwytły, w której jedynie tkwi siła i charakter, wielkość i prostota tych samych spraw, poruszających jednym rytmem serca tu i tam. Nie powiem Panu nic więcej. Jedynie przy końcu tej rozmowy /nie polemiki/ wpisuję dla pamięci Pańskiej jeden fragment.

Ustęp z artykułu Antoniego Wójcickiego z numeru 30 "Polski Walczącej" p.t. "Patrzaj w serce... Kraju" /omówienie "Antologii poezji współczesnej," wydanej konspiracyjnie w Kraju, która, nawiasem mówiąc w macierzystym organie p. M.K. nie doczekała się dotąd ani słowa wzmianki/.

"Okrutne mięsi ona w swej prawdziwej strofy, jak bezlitosna jest też prawda o rzeczywistości polskiej w Kraju. Odczytywanie ich raz, drugi i trzeci... i ponownie, kiedy wola słabnie i pamięć o Kraju zarasta kwiatami czy chwastami nowych przeżyć, jest może samoudejką, ale udręką konieczną i twórczą... Inny ucieka od myśli o Kraju, bo czuje swą bezsilność, bo iza natychmiast oczy mgłą zasnawa. Jeszcze inny, ten najgorszy i najpodlejszy wygodnik, bo mu ta zmora krajowej rzeczywistości zakłóca beżmyślny dosyt, rozplanowany spokój, nowe ułożenie życia. U wszystkich tchórzostwo w mniejszym lub większym stopniu odsuwa myśli o kraju i odgłosy z tamtych stron, tchórzostwo wywodzące się ze słabości natury ludzkiej, nieustępliwie dążące do spokoju i szczęścia za wszelką cenę.

... Bo jesteśmy z pokolenia, które spocząć nie może, które nie zazna spokoju w żadnym kraju, w żadnym zaciszu, póki nie wypełni swojego przeznaczenia...

... Zdobywajmy w codziennym wysiłku odwagę patrzenia w oczy umęczonego Kraju."

I na zakończenie wiadomość: żołnierze jednego z transportów, przybyłych ostatnio z Rosji, postanowili uchwałą zbiorową wstrzymać się od wszelkich rozrywek tanceczno-drinkowo-kabaretowych, chcąc w ten sposób dać wyraz solidarności duchowej z kolegami, którzy pozostali w Rosji w ciężkich, nieporównanie gorszych warunkach. Dziwaki co? "Dziady" odprawiają? Kirem objają koszary? A może oni po prostu tylko... patrzaj w serce Kraju.

WIKTOR BUDZYŃSKI

# Bez black-outu

## DZIAŁALNOŚĆ LOTNICTWA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANII

za czas od 11.VII—20.VIII.

Lotnictwo myśliwskie		Lotnictwo bombowe	
		Ilość wypraw:	Łączna ilość samolotów:
pewnych	26	21	267
Główne cele: Zagłębie Ruhry, kładzenie min na wodach npl., Duisburg, Hamburg, Saarbrücken, Düsseldorf, Osnabrück, Moguncja.			
Razem od czasu przybycia do Anglii do 20.VIII.1942.			
zestrzelono samolotów nieprzyjaciela: pewnych		Łączna ilość samolotów: 489 3254	

## Pomoc dla Polaków w Rosji: £3,449

LOTNICTWO POLSKIE W ANGLII I SZKOCJI ROK 1942

"Polska Walcząca,"  
W załączeniu przesyłam British Money Order R.A.17995 na sumę £1 sh.6 d.5 z prośbą o przekazanie do P.C.K. na pomoc Polakom w Rosji.

Komendant  
Polskiej Szkoły Pilotażu

Wielmożny Panie Redaktorze,  
Przez przybyłych zdała, złożone z serca grosze na otarcie choć jednej łzy tym, na których straszną dolę własnymi patrzyli oczyma—w uznaniu szlachetnej, przez "Polskę Walcząca" prowadzonej akcji—pozwalam sobie przesłać.  
Ogólnie złożono w dniu 2.VIII.1942 £3 sh.17 d.3  
Indywidualnie:  
P. Gulb. Józef, plut. podchor. £1  
P. Stefan Kazimierz, sierż. £1  
P. Mudr. Miecz. strzelec sh. 2  
P. Rut. Kazimierz, strzelec sh.10  
Składka dobrowolna po naboż. w dn. 16.8 £5  
17.8. br. 8 p.a.c. na podziękowanie Bogu za szczęśliwe przybycie /wręczone przez P. Por. Malisz. Wit. i P. ogniom. Mięt. Wład./ £3

Razem £14 sh. 9 d.3  
Z poważaniem  
Ks.K.P.  
kapelan obozu rozdzielczego

Szanowny Panie Redaktorze,  
Żołnierze 1 Kompanii Warszawskiej zebrali w dniu moich imienin sumę £7, którą oddali do mojej dyspozycji.

Uznając, że potrzeby Polaków w Rosji są w obecnej chwili najpilniejszą, przekazuję za pośrednictwem Pana Redaktora wspomnianą sumę z przeznaczeniem dla Polaków w Rosji.  
Dea 1 Kompanii Warszawskiej

Adam Ordega ofiaruje £3 jako nieprzyjęte honorarium za przemówienie wygłoszone w B.B.C. dnia 18-go czerwca 1942 w sprawie aresztowanych profesorów Uniwersytetu Lwowskiego.

Do Redakcji "Polski Walczącej,"  
Przesyłam na Pomoc Polakom w Rosji £5 sh.10. £5 złożył porucznik L.M. z 2 P.Cz. Sh.10 bezimiennie.  
Kapelan 2 P.Cz.

Przesyłam w załączeniu przekaz pocztowy na £1.  
Zebrane w szatni na zabawie ułańskiej 24 p. Ułańów w dn. 15 sierpnia przez p. Etkę Jakubowiczową.  
Z poważaniem  
Jadwiga Jaworska  
Świetliczarka 24 p. Ul.

DLA INTERNOWANYCH  
W MIRANDA DEL EBRO  
Redakcja Tyg. "Polska Walcząca."

Dea 1 komp. Baonu Strzel. Podh. złożył w imieniu własnym oraz podkomendnych, kwotę £3 /słownie funty trzy/ na pomoc Polakom, przebywającym w obozie internowanych w Miranda del Ebro w Hiszpanii.  
Kwotę powyższą uzyskano z dobrowolnych składek, które były przeprowadzone w odz. w meu lipcu.  
Oficer Oświatowy

Zamiast prezentu w dniu imienin naszego kochanego kolegi Ludwika Bojczuka składamy £1 sh.10 na pomoc dla Polaków w Rosji.

Koleżanki i Koleżdy z "Lwowskiej Fali"

Szanowny Panie Redaktorze,  
Zamiast prezentu dla żony pozostałej w Kraju w dniu Jej imienin przesyłam na pomoc dla Polaków w Rosji £5.  
Z poważaniem M.L. pplk.

Szanowna Redakcjo,  
Jako miesięczne opodatkowanie oraz stały procent od wygranej w karty zebrane wśród tutejszej Polonii, przesyłam sh.18.6 z przeznaczeniem na pomoc dla Polaków w Rosji.

£1 na "Pomoc dla Polaków w Rosji."  
Szczęść Boże!  
"ŁANCUCH OFIAR"  
sh.5, sh.5

Łączna suma zbiórki w dzisiejszym numerze £41.4.2 /słownie czterdzieści jeden funtów, cztery szylingi, dwa penty/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.  
Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £3.449.11.8 /słownie trzy tysiące czterysta czterdzieści dziewięć funtów, jedenaście szylingów, osiem pensów/ 108 pesetów hiszpańskich i 1 dolar kanadyjski.

## TIMOSZENKO MANEUWUJE

W położeniu na wschodnim froncie nie zaszło w ciągu ubiegłego tygodnia zbyt wiele zmian. Wojska niemieckie prą ku Gromnemu, ale tempo ich marszu osłabło; atakują pod Stalingradem, gdzie położenie jest niewątpliwie trudniejsze. Von Bock rzuca nowe rezerwy w bój i najwiedoczniej chce zdobyć Stalingrad przed pierwszym wrześniem.

Timoszenko stara się wydobyc z nastawionych sieci i dotychczas sztuka ta mu się udaje. Pisma neutralne—szwajcarskie i szwedzkie—podkreślają słusznie, że dowództwo sowieckie unika związań się w walce i że umyka ustawicznie niemieckim ruchom okrążającym. Niemcy najwiedoczniej dążą do osaczenia armii sowieckich, ale próby te za każdym razem się im nie udają. Tym samym odwleka się decyzja na froncie wschodnim, a opinia publiczna w Rzeszy liczy się już dzisiaj co raz powszechniej z drugą zimą w Rosji.

Być może, że w jakimś momencie niemieckich działań w Rosji przyjdzie uderzenie na Moskwę, albowiem dowództwo niemieckie chciało by niewątpliwie zdobyć Moskwę w tym roku. Jak pójdzie to uderzenie, nie wiemy, ale wiele wskazuje na to, że mogłoby ono—po zdobyciu Stalingradu—pójść od południa ostro na północ. Taka akcja chodzi po głowie Wehrmachtowi, ale czy uda mu się rozpocząć nawet to działanie w bieżącym roku—w to dzisiaj trzeba poważnie wątpić.

## WYPAD NA DIEPPE

Narady, jakie przeprowadził Churchill w Moskwie osłonięte są tajemnicą, ale sądzić trzeba, że sprawa pomocy dla Rosji oraz termin powołania do życia t.zw. drugiego frontu, były tam dyskutowane. Niemieckie plotki, jakoby uderzenie na Dieppe należało uznać za bezpośredni wynik wizyty Churchilla w Moskwie traktować trzeba jako wyssane z palca: akcja na Dieppe przygotowywana była napewno od dawna.

Jakie są wnioski z tego wypadu? Przede wszystkim taki, że można wylądować na brzegu zajętych przez Niemców—i to w punkcie tak ostro bronionym jak koło Dieppe—i rozpocząć akcję nawet z czołgami, jeżeli lądowanie zostanie przez dostateczne ilości pościgowców i jeżeli posiada się ochronę dla transportu morskiego. Anglikom udało się udowodnić, że takie zadanie jest do wykonania.

Po wtóre okazało się, że można, posiadając osłonę "parasola" lotniczego, załadować z powrotem oddziały i wycofać się w porządku. Wreszcie trzeci wniosek: Rzesza nie posiada na Zachodzie takich sił lotniczych, ażeby mogła pokusić się o sparaliżowanie większych uderzeń RAF'u, ale nie mniej posiada wcale poważne ilości samolotów. Wypad brytyjski na Dieppe dokonał niejako "wywabienia" niemieckich pościgowców, które zjawiały się nad Dieppe w sile jakichś 400 maszyn. Spore ilości

## Szkic sytuacyjny

niemieckich bombowców nurkujących świadczyły o tym, że pogotowie niemieckie na brzegu Francji/wzgl. Belgii i Holandii, albowiem przypuszczalnie nieprzyjaciel sięgnął do swoich zasobów w tych obu krajach/ nie jest najmniejszej.

Lord Louis Mountbatten, który kieruje t.zw. Combined Operations przedstawi napewno wnioski brytyjskiemu gabinetowi wojennemu. Z nauki pod Dieppe można będzie dopiero stworzyć zarys planu inwazji.

Już dzisiaj jednak można powiedzieć, że przy inwazji będzie: trzeba posiadać wszędzie doskonały "parasol" lotniczy,

trzeba liczyć się ze znacznymi stratami zarówno w ludziach, jak sprzecznie w pierwszym starciu, trzeba lądować wojska spadochronowe na tyłach wroga.

Napewno wniosków takich będzie więcej, a sztab Combined Operations opracuje je wyczerpująco. W wypadzie odznaczyli się Kanadyjczycy, którzy odegrali wielką rolę, Amerykanie, którzy działają w zespołach t.zw. Rangers, przeszli chrzest ogniu. Wielką rolę odegrało lotnictwo polskie. Wbrew temu, co opowiadało radio niemieckie, że była to próba inwazji, wypad pod Dieppe był studium wojskowym ograniczonym w czasie i przestrzeni. Okazuje się także z poglądów niemieckich, że do Paryża przybyły liczne rezerwy

wojska niemieckiego i że nigdy nie widziało się w stolicy Francji tyłu niemieckich mundurów. Dowodzi to, iż poprzednie zapewnienia niemieckie że nie trzeba wzmacniać garnizonów we Francji/ jakoś nie bardzo wytrzymują krytykę; dzisiaj radio Rzeszy głosi, że jednak wzmocniono po 15-tu miesiącach garnizony niemieckie we Francji /a więc od czasu ataku niemieckiego na Rosję/.

## AMERYKANIE DZIAŁAJĄ

Akcja amerykańska na wyspach Salomona okazała się skuteczną i oto trzy wyspy archipelagu znalazły się w rękach amerykańskich. Obecnie piechota morską USA czyli t.zw. marines zawitała na wyspę Mankin w archipelagu wysp Gilberta. Dowodzi to, że marynarka wojenna Stanów krząta się energicznie po Oceanie Spokojnym.

Amerykanie uznali, że trzeba skorzystać z przerwy w działaniach japońskich—pochodzi ona stąd, iż Japonia poknęła więcej, niż potrafi od razu strawić oraz stąd, iż być może przygotowuje się do skoku w innym kierunku /Rosja?/—i że należy dobrać się Japończykom do skóry. Zarówno uderzenie na wyspy Salomona jak na archipelag Gilberta są dobrze pomyślanymi działaniami. Odsuwają one groźbę inwazji od Australii i sprawiają, że bazy amerykańskie będą mogły

nareszcie działać w głąb Oceanu Spokojnego.

Należy oczekiwać podobnej akcji w stosunku do Aleutów. Wyspy te zyskują na znaczeniu, albowiem z nich to można przeprowadzać działania zaczepne na szlaku pomocy idącym z USA do Rosji.

## ROOSEVELT GROZI

Na jednej ze swoich konferencji prasowych Roosevelt zapowiedział "straszliwą odpłatę" dla zbrodniarzy, którzy znęcają się nad ludnością krajów okupowanych. Tego rodzaju zapowiedź dowodzi, że w Stanach Zjd. ugruntowuje się przekonanie, iż ukaranie winnych zbrodni popełnianych w krajach pod jarzmem niemieckim /czy japońskim/, musi być jednym z naczelnych zadań państw sojuszników po wojnie. Jasne wypowiedzenie tej prawdy przez sternika nawy Stanów Zjd. przyczyni się napewno do umocnienia tej zasady, która powoli zdobyła sobie uznanie w krajach anglosaskich, niechętnie nastawionych do wszelkiej idei "rewanżu," "zemsty" czy "odpłaty."

Oświadczenie Roosevelta świadczy, że zastrzeżenia jakie istniały w umysłach anglosaskich w tym względzie—padły.

## HARCE OKRĘTÓW PODWODNYCH

Wojna z okrętami podwodnymi toczy się stale i bez ustanku. Od

kilku tygodni kierownice sfery admiralacji brytyjskiej powtarzają, że "zbiera się spore żniwo wśród okrętów nieprzyjacielskich." Ustalenie strat wroga nie jest napewno łatwe, ale sądzić należy, że do powiększenia strat niemieckich przyczynia się wielce samolot.

Niemcy przyznają się do wzmocnienia trudności, na jakie napotykają okręty podwodne w swoich polowaniach. Stwierdzają oni, że okręty podwodne przesunęły się z pobrzeży brytyjskich i zachodniego szlaku atlantyckiego patrolowanego dokładnie przez marynarkę brytyjską—bardziej ku brzegom atlantyckim USA. Ale i tam z topieniem jest co raz trudniej, albowiem system konwojów został już wprowadzony, a poza tym koledzy z Coastal Command pomagają amerykańskim pilotom w tropieniu niemieckich okrętów podwodnych.

W tych warunkach niemieckie "U-Booty" gnane z miejsca na miejsce przesunęły się ostatnio w stronę zachodniego pobrzeża Afryki. Działają też one na wielką skalę na brzegach państw południowo-amerykańskich. Topienie statków brazylijskich i argentyńskich postępowało w takim tempie, że oba te państwa straciły wreszcie cierpliwość. Brazylia wprawdzie opowiedziała się za akcją na własną rękę i samoloty brazylijskie zaczęły tropić i topić niemieckie okręty podwodne. Niedługo potem weszła formalnie do wojny.

## AMERYKA ŁACIŃSKA W WOJNIE Z PAŃSTWAMI OSI

Pirackie napady niemieckie wywołują wrazenie w państwach Ameryki łacińskiej, która co raz bardziej wyraźnie mobilizuje się przeciwko państwom osi. Jest to fakt pierwszorzędnej znaczenia, albowiem w państwach Pld. Ameryki istniały zawsze poważne wpływy niemieckie oraz włoskie a to, że Hiszpania stała się faszystowska i że związana jest z "osią" nie pozostało bez wpływu na orientowanie się niektórych kół politycznych republik Ameryki Pld. Obecnie wojna niemieckich okrętów podwodnych przekreśla te wszystkie sympatie i Ameryka Pld. co raz wyraźniej steruje ku U.S.A.

Jeżeli olbrzymi kontynent Pld. Ameryki łączy się przeciwko Rzeszy, to wówczas jest to wielki sukces polityczny Stanów Zjd. a znaczna kłeska dyplomatyczna państw osi. Państwa Pld. Ameryki są wielkim rezerwoarem surowców, są dalej znakomitą odskocznią dla wielu działań wojennych—jeżeli oddadzą swoje bazy do rozporządzenia państw sojusznicznych. Posiadają te państwa również własne marynarki wojenne, lotnictwa i marynarki handlowe, które wspomogłyby poważnie front aliancki.

Londyn, 23 sierpnia 1942.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

## Z tygodnia na tydzień

16 sierpnia: Gdzieś na Środkowym Wschodzie odbyła się promocja podchorążych piechoty i kawalerii pancernej. Promowani podchorążowie brali udział w kampanii libijskiej a wielu z nich posiada odznaczenia bojowe.

18 sierpnia: Rocznicą przybycia pierwszego transportu ochotników z Ameryki Pld. do Wojska Polskiego w W. Brytanii. W rozkazie wydanym z tej okazji dowódca I Korpusu Panc. Mot. powiedział m.i. do żołnierzy—ochotników: "Dziś po roku twardej szkoły żołnierskiej, po poznaniu tajników służby i życia się z towarzyskami broni stanowicie jedną zwartą gromadę żołnierską przepojoną wspólnymi nam wszystkim idealami... Gdziekolwiek los żołnierski i konieczność pracy wojskowej was postawił jestem przekonany, że pełnicie swą służbę z zaparciem i z tym głębokim zrozumieniem, że każda praca na jakimkolwiek posterunku jest potrzebna i jednakowo ważną i cenną dla wspólnego dobra..."

19 sierpnia: W wypadzie na Dieppe brał udział jeden kontrtorpedowiec polski oraz "skrzydło" myśliwskie. Piloci polscy zestrzelili 16 samolotów nieprzyjacielskich, tracąc sami tylko dwóch pilotów. Wyczytano polskich lotników

opisał w dniu 22 b.m. specjalny komunikat Air Ministry, podkreślając zwłaszcza zwycięstwa Dywizjonu Warszawskiego, który sam stracił 9 samolotów nieprzyjacielskich.

## KOMUNIKAT

S.S.S.K.P. w Zjednoczonym Królestwie, zawiadamia, że w porozumieniu z Międzypaństwowym Komitetem Kobiecym Brytyjski Czerwony Krzyż, organizuje w języku angielskim, dwumiesięczny kursa Pierwszej Pomocy Sanitarnej dla kobiet krajów sprzymierzonych.

Wykłady odbywać się będą 2 razy tygodniowo, w godz. od 6.15—do 7.45 pp. i rozpoczną się w dniu 16 września b.r. w siedzibie kursów 43, Belgrave Square, S.W.1. Ilość miejsc ściśle ograniczona. Znajomość języka angielskiego konieczna. Opłata za kurs 6 sh. Zapisy dla Polek tylko za pośrednictwem S.S.S.K.P. w godz. dyżurów Stowarzyszenia w Ognisku Polskim, 55, Princes Gate, S.W.7 we wtorki od 5-7 pp. i w piatki od 3-5 pp.

## SPROSTOWANIE

Autorem korespondencji z Środkowego Wschodu p.t. "Spotkanie" drukowanej w nr. 25 "Polski Walczacej" z dnia 20.VI.1942 r. jest nie p. Wacław Sikorski, który pośredniczył w jej przesylce, ale p. Anatol Stern, co niniejszym prostujemy, przepaszając obie zainteresowane strony za tę pomyłkę.

JOHN DOWNIE, LTD.  
Kwiaciarnia West End'u  
27, Shandwich Place,  
EDINBURGH  
Kwiaty na wszelkie okazje

CLIFTON HOTEL  
47a, Welbeck Street, W.1  
Telefon: WELbeck 6881  
Pokój ze śniadaniem i kąpielą od £2.2.0 tygodniowo albo od 10 sh. dziennie  
Śniadania mogą być podawane w pokojach  
Punkt zborny dla Polaków z prowincji

## SPIS RZECZY

Tymon Terlecki: Polski Wrzesień.  
—Zdzisław Borysowicz: 1.IX.1939 /rysunek/.—Mieczysław Przeworski: Dwie relacje o Westerplatte.—Ludwik Bojczuk: Barykada na Łyczakowie.—Józef Winiewicz: Miasto opuszczone.—Halina Gaszyńska: Jeden z Warszawy.—Tymczasowy wykaz poległych Nr. 2 /Kampania jesienna roku 1939 w Polsce/.—Wiktor Budzyński: Bez blackoutu.—Działalność lotnictwa polskiego w Wielkiej Brytanii.—Pomoc dla Polaków w Rosji.—Zbigniew Grabowski: Szkic sytuacyjny.—Z tygodnia na tydzień.—Fotografie.

SŁOWNIK  
Angielsko-Polski i Polsko-Angielski

J. Stanisławskiego

ukaze się w nowym wydaniu w końcu września r.b.

Cena 15 sh.

Ze względu na ograniczoną ilość egzemplarzy nowego nakładu zamówienia wykonane będą w kolejności zgłoszeń. Zamówienia wraz z należnością prosimy kierować pod adresem:

MINERVA PUBLISHING CO., LTD.,  
229-231, High Holborn, London, W.C.1.

## HAMILTON HOUSE HOTEL

140, PICCADILLY, LONDON, W.1  
Pod polskim kierownictwem.  
25 pokoi stale zarezerwowanych dla PP. Oficerów i Szeregowych W.P.

BELGRAVIA HOTEL  
86, Belgrave Rd., London, S.W.1  
Tel. VICTORIA 1649  
Ciepła i zimna woda we wszystkich pokojach. Pokój ze śniadaniem i kąpielą £2.2—tygodniowo albo 8/6 dziennie.  
5 minut od Victoria Station

J. W. MACKIE & SONS  
LIMITED

PIEKARZE DOSTAWCY  
RESTAURATORZY

Mleczarnia otwarta do 11 wieczór z wyjątkiem niedziel.

108, Princes Street,  
EDINBURGH

Powielacze Plex, papier do powielaczy, książki rachunkowe, ołówki, notesy i przybory biurowe jak również papier listowy i koperty  
MACFARLANE & DICKSON,  
25, Castle Street,  
EDINBURGH



AUTORYZOWANA  
WYTWÓRNIA  
ROGATYWEK



Cena £3  
od sztuki  
Przy 6 szt.  
i więcej  
dajemy  
rabat.

w Perth przyjmuje zamówienia dla nas:  
FRAZERS of PERTH.

## WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY M.S.WOJSK.

Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.

Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wylać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.15 0d. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy i osób—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for the "Polska Walczaca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.

POLSKI KRAWIEC  
wykonuje ubrania cywilne i mundury wojskowe oraz damskie kostiumy po cenach umiarkowanych. Poprawki i przeróbki. Specjalista w cerowaniu bez śladu wypalonych dziur i rozdarcia materiału.  
M. FOX, 31a, Buckingham Palace Road, S.W.1. Wejście obok Hotelu Rubens.  
Tel.: VICTORIA 8241.